Numer 26. Nal. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 29 Czerwca 1930**



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem
na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, przyczynia krwi, położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły, a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem
Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:
2 fl. mniejsze zł. 6.— 5 fl. mniejszych zł. 13.—
1 fl. podwójny zł. 5.— 5 fl. podwójnych zł. 22.—

Reumatyzm

gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwyrężenia, kłucia z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienia, bole żołądka, kurcze i t. p. usuwa

Pain Expeller z orłem
wyrobu Mra Krzysztoforskiego

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Ceny z opłaconą pocztą i pakowaniem są następujące: 2 flaszki zł. 4·50, 5 fl. zł. 9·50, 10 fl. zł 17·00, 20 fl. zł. 31·00.

Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski Tarnów, ul. Towarowa 8.

Lekarz Dentysta
ALEKSANDER ROMM
w Krośnie

ordynuje jak zwykle w domu p. Jurysia obok Kasy Oszczędności. Leczenie, plombowanie i wyjmowanie zębów w znieczuleniu.
Zęby sztuczne na kauczuku i złocie.
CENY PRZYSTĘPNE! CENY PRZYSTĘPNE!
Przyjezdnych załatwia się natychmiast!



Dom muzyczny
Ignacy Cypres
Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.



wysyła mandoliny włoskie po 26—30 zł., koncertowe ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złot., koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł. Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf“ patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma“ 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen“ po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 6—12 zł. djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.

Wapno

bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia można nabyć u Firmy

Stanisław Żółkiewicz i Ska
W CZUDCU
Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych
Telefon Nr 8.

Znakomite płótna

na wszelkie bielizny, także stołowe i pościelowe, białe i kolorowe. — Silne materje, cajg, struks. — Dymki, ręczniki, chusteczki, ścierki, sienniki, drelichy, leżaki, chodniki i t. p. wyroby po cenach konkurencyjnych poleca:

I. JÓRASZ, Przemysł Tkacki, KORCZYNA, pow. Krosno.

Powiedział, co wiedział.

Wojtuś i Maciuś pełnią razem służbę wojskową. Pewnego dnia postawiono pułk na nogi: generał odbywa inspekcję. Przechodzi przed wyrównanymi idealnie szeregami, pyta żołnierzy o to i owo i jest mniej lub więcej zadowolony z ich odpowiedzi.

Stanął przed Wojtkiem i pyta:

— Co to jest ojczyzna?

Wojtuś po chwili namysłu wrzeszczy:

— Ojczyzna, panie generale? To moja macierz!

— Bardzo dobrze, przyjacielu. To mi odpowiedź co się zowie. Jestem z ciebie zadowolony. Zostaniesz kapralem.

Generał podchodzi do stojącego obok Maćka.

— A ty? Czy także możesz mi odpowiedzieć, co to jest ojczyzna?

Maciuś woła bez namysłu:

— Ojczyzna, panie generale, to jest matka Wojtka!



Zniecierpliwiony.

Jan Kasprowicz niedawno zmarły wielki poeta, przybywszy do swej „Harendy“ w Zakopanem, zaszedł na pocztę. Przybliżył się ku niemu jakiś prostaczek — góral i trzymając w ręku list odebrany z poczty, prosił pokornie o przeczytanie. Poeta wziął list do ręki, ale dłuższą chwilę musiał się zastanawiać, skupiać uwagę, by ten list pisany okropnemi kleksami bez ortografji mógł przeczytać. Góral czekał chwilę wreszcie zniecierpliwiony wydarł z rąk poety list, mówiąc: A dyś mogliście panocku odrazu powiedzieć, że nieumiecie cytać a nie zabierać casu mnie i sobie...

Miła rozmowa.

— Wstyd i hańba! Mąż pani leżał tej nocy kompletnie pijany pod naszemi drzwiami.

— Pani mąż także nie lepszy. Niedawno temu leżał spity w chlewie, obejmował świnię za szyję i mówił: „Nie gniewaj się, stara!“



Dlaczego tak się dzieje...

Gdy w Chinach ciągłe awantury, gdy we łbach sobie robią dziury i obdzierają się ze skóry; gdy z Rosji został cień ponury, gdy ludzi biorą na tortury, a ład nogami do góry; w Meksyku gdy się dzieją zbrodnie, zarzynać ludzi jest tam modnie, przewroty są co dwa tygodnie — to dyplomacji świat łaskawy wtrącać się w to jest nieciekawy, bo to państw tych wewnętrzne sprawy. A teraz może mi kto powie, czemu wbrew temu zwyczajowi Polska wyjątek tu stanowi? Jeśli coś u nas niedomaga, po świecie się rozchodzi blaga, zaraz wie o tem Liga, Haga. Gdy się cokolwiek w Polsce stanie — na psu ogona obwiązanie — wszczyna się głupstwa maglowanie i wszyscy zaraz włażą na nie. W drobne szczegóły świat nam wnika, do każdej sprawy nos swój wtyka — z pchły robi słonia albo byka.

Szczery.

— Wiesz mój drogi, że palenie ciał to świetna rzecz. Po śmierci każę się spalić.

— Ej, bajdurzysz z tem paleniem. Każ się lepiej wypchać, to będzie najwłaściwsze.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Rocznik „Roli“ z roku 1927

zawierający 19 powieści: „Tajemnica na dworze królewskim“, „Podróż naokoło świata, „Dziwy w świecie“, „Przygody Filipa“, „W szpitalnej celi“, „Dziwne sny“, „Zwiastunka śmierci“, „Wśród puszcz i stepów“, „Matka królów“, „Wawrzek Dybczak“, „Walkowa dola“, „Zemsta Judyty“, „Ucieczka Archanioła“, „Pomszczona zbrodnia“, „Staw św. Małgorzaty“, „Było to pod Jeną...“, „Abraham Pinkt i Mateusz Sikora“, „Baśń o Sobotniej Górze“, „Wskrzeszenie Łazarza“.

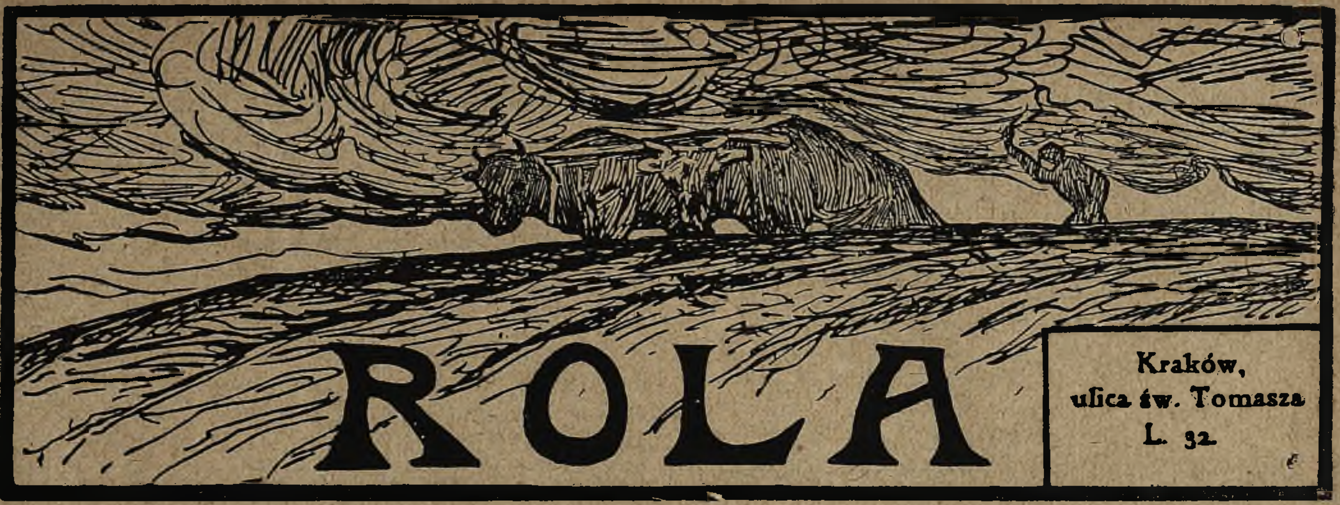
Wiele z powyższych powieści jest ozdobionych pięknemi ilustracjami.

W każdym numerze opowiadanie Maćka Bzdury, nadto wiele powiastek, gawęd, legend humoresek. Prócz tego kronika krajowa i zagraniczna ilustrowana. Na okładkach humor

Całość rocznika obejmuje 1.040 stron a kosztuje wraz z przesyłką pocztową tylko 9 zł. 50 gr.

Do nabycia w Administracji „Roli“.

Numer 26. Rok XIII. Kraków, dnia 29 czerwca 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

„Czas uderzyć w czynów stal!“

Kiedy na ziemiach polskich rozszalała się burza wojenna, niszcząc wiekowy dobytek narodu, pozbawiając tysiące ludzi dachu nad głową, zmuszając ich do opuszczania sadyb ojczystych, nad całą polską ziemią rozszalała się upiorna wiedźma — nędza. W tych właśnie najcięższych dla Polski chwilach, kiedy zdawało się, że naród zginie w tym potopie nieszczęść, jawili się mężowie, którzy postanowili usunąć zło, a wyzwolić Ojczyznę z pod jarzma zaborców. I tak, dzięki niezmordowanej pracy jednostek kierujących i wysiłkowi obywateli, powstała po latach niewoli, wolna i niepodległa Polska; zrzuciła kajdany i pęta brutalnego ciemięzcy, i pokazała światu swe wolne ramiona, dokumentując swe zmartwychwstanie poświęceniem i krwią obywateli, którzy borykając się po całej Europie, walczyli do ostatniego tchu, ażeby swą krwią okupić winy praojców, a zamanifestować ideę narodowej wolności.

Wywalczona Polska ma prawo do życia, bo wiadomą jest rzeczą, że ten tylko naród istnieje i istnieć będzie, który obok języka posiada ziemię i ekonomiczną zamożność. To bowiem stanowi o egzystencji narodu; ekonomiczna bowiem zamożność jest pancerzem, który zasłania naród przed skutkami najostrzejszych nawet praw, dającym mu siłę do trwania i utrzymania tego najdroższego skarbu, jakim jest ziemia. Jawnym sprawdzianem tego jest fakt, że stopięćdziesiąt lat walk i zmagań nie dały nic realnego, a zabierały wszystkie siły, bo jedynym ich celem było ratowanie tych dóbr, które posiadają nawet dzikie hordy afrykańskich ludojadów, praw języka, budowania dachu nad głową, posiadania ziemi. Na walkę tę poszły dziesiątki miljonów istnień ludzkich, poszedł cały dorobek kultury kilku pokoleń.

Dzisiaj, gdy stopiły się lody życia narodu, nadszedł czas nowej kampanji pracy; nadszedł czas, w którym z historycznych zbiorów należy wybrać ziarno co najprzedniejsze dla nowych posiewów, należy usunąć z niego plewy dawnego zbioru, oczyścić to ziarno z nasion grożących nowem zachwaszczeniem.

Dlatego my, jako latorośl nowożytnych kultur musimy stać się kowalami państwowego istnienia, a więc na nasze barki powinniśmy wziąć ciężar pracy nad dźwiganiem i organizacją państwa i narodu. W organizowaniu bowiem życia społecznego, nie należy nigdy oglądać się na to, że gdzieindziej niema jeszcze odpowiednich sprawdzianów. Instytucje narodowe i społeczne tworzyć trzeba czystem polskiem sumieniem zgodnem z tradycjami i charakterem narodowym. Przyszłość racjonalnie buduje się tak, jak budowniczy czy obywatel dom mieszkalny buduje, t. j. z zastosowaniem do otoczenia, charakteru, miejsca i przeznaczenia. Tak więc musimy stać się szermierzami i pionierami haseł samoistnych, prowadzących do gromadzenia i wzmagania się sił materjalnych i moralnych, któreby zdolne były do podjęcia starań, celem uzyskania najkorzystniejszych warunków bytu. Dokonać tego możemy jedynie tylko wtedy, jeżeli zespoleni duchem jedności porzucimy kłótnie, swary i obrzydliwego „chochoła“, a oddamy się pracy korzystnej dla społeczeństwa i dla nas samych.

Mówię tu nie o tytanicznych wybuchach energji i bohatersko nadludzkich czynach, bo te należą do mężów opatrznościowych, rzadkich posłanników narodu, którzy jawią się na ziemi, aby rozniecić pochodnię sławy triumfalnemi korowodami czynów bohaterskich, a gigantycznym skonem zadokumentować swą moc i olśnić ludzkość majestatem wielkości swego posłannictwa i poświęcenia się. Ale my nikłe i szare postacie, chwiejące się pomiędzy mgłą przeszłości, zmiennością teraźniejszości, a niepewnością przyszłości, nie oczekujmy bezczynnie tych meteorów ludzkości, ale sami skrzętną i mrówczą pracą składajmy cegiełkę po cegiełce na budowę gmachu kulturalnego, ekonomicznego i moralnego. Tylko do tej pracy stanąć muszą wszyscy, bo brak jednego lub dwu zaraz znaczy rysę w murze, a gmach mający szczerbiny runie, niwecząc wysiłek wielu. Tak więc, jeżeli nie chcemy pogrążyć się w przepaść haniebnej niewoli, to ocknijmy się z letargu, z zamętu gnuśności i niemocy i w imię wyścigu pracy dążmy

do zorganizowania i ujednostajnienia woli i chęci, a spełnimy obowiązek względem siebie, narodu i Ojczyzny, która wyciąga błagalnie ramiona i woła: „Synowie i córki! Jeżeli chcecie zobaczyć mię mocarną i zasobną, w blasku i chwale, królującą i panującą, to teracie sterane członki, wyniszczone kajdanami niewoli, Sybirem i kryzysami na polu gospodarczem i finansowem, aby te członki zdolne były i pewnie mogły kierować rydwanem w ogólnym wyścigu narodów kulturalnie i ekonomicznie zasobnych".

Franciszek Zyzański.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłomaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Tę okoliczność doskonale potrafią wyzyskać obcy, bo łatwo mogą opanować i wykorzystać obie strony, które nawzajem się zwalczają i prześladują.

Taka nieprzyjaźń zapanowała obecnie między Kałgarami i Jessydami. Wszyscy znali przyczynę sporu, nikt jednak nie myślał o tem, dlaczego właśnie teraz, już po dłuższym czasie, który upłynął od zamordowania poprzedniego naczelnika Kałgarów, ma się zacząć walka na śmierć i życie między oboma sąsiedniemi narodami.

Nikt też nawet nie pomyślał o tem, by wziąć to Rjuminowi za złe, że niepotrzebnie może doprowadził do walki, i że on będzie odpowiedzialny za to straszne przelanie krwi, które niebawem ma nastąpić.

Oba bratnie szczepy niewiele różniły się od siebie. Kałgarzy nosili czerwone czapki, Jessydzi niebieskie. Jaką zbrodnię popełniły te narody, że mają się stać ofiarą wojny, która obie strony kosztować będzie wielkie straty, a nie przyniesie żadnej korzyści ani zwycięzcy, ani pokonanym?

Nie popełniły żadnej zbrodni, ale ich siedziby leżą na granicy troskliwie bronionego państwa, — a tam znajdują się pokłady złota na Kaukazie. Linja graniczna tych krajów łączy się po drugiej stronie z linją, prowadzącą na Syberję.

Naczelnik Czengli poznał natychmiast, że pod płaszczykiem wędrownego śpiewaka ukrywa się pierwszorzędny wódz, rozumiejący wojnę lepiej, niż wszyscy jego wojownicy. Dlatego powierzył mu też wyćwiczenie oddziałów, bo i ono i uzbrojenie były bardzo prymitywne.

Rjumin gorączkowo pracował, w dzień i noc, organizował wojsko i układał szczegółowe plany walki. W przebraniu poszedł na miejsce, gdzie chciał stoczyć bitwę i dokładnie zbadał okolicę.

Robił wogóle wszystko, co mogło zapewnić wojsku Czengliego zwycięstwo, naturalnie nie wątpił też w nie, bo przekonał się, że Jessydzi zupełnie nie poszli naprzód w sztuce wojowania, właściwie walka u nich nie polega na umiejętnem jej prowadzeniu, ale na zabijaniu, a decydującym momentem jest tu osobista odwaga i pogarda śmierci.

W czasie swych wywiadowczych wycieczek, które urządzał na własną rękę, przebrany za kupca, miał sposobność poznać największą trudność do pokonania, a był nią przesmyk, zamykający dolinę Jachwy i prowadzący do Aada-Chochu.

Przesmyk ten rozdzielają góry niby głęboki rów, strome skalne ściany wznoszą się po obu stronach prawie prostopadle. W niektórych miejscach szerokość jego dochodzi do dwudziestu stóp.

Rjumin dobrze to poznał, że gdyby stanął tu oddział, zgóry przeznaczony na śmierć i broniący przejścia z pogardą życia, — pewnie nie zdobyłaby przejścia nawet i liczniejsza armja. Takie przesmyki były najpewniejszym wałem obronnym przeciw wojskom najeźdźcy i cała nowoczesna sztuka wojskowa niewiele wskóra tam, gdzie sama natura pomaga mieszkańcom w rozpaczliwej walce i w obronie przed wrogiem.

Musiał więc ułożyć dokładny plan działania i obmyśleć sposoby, jakby zdobyć niebezpieczne miejsce. Nagle przypomniał sobie specjalny podstęp, którego nauczył się u Kirgizów.

Kiedy zauważył, że Jessydzi zajęli przesmyk i osadzili tu silne oddziały, kazał spędzić z pastwisk koło tysiąc dzikich bawołów i to tuż przed przesmyk. Z tyłu napędzono je kijami, a równocześnie wrzucono w tę zwartą masę palące się zwoje wilczej sierści.

Zapach palącej się wilczej sierści nadzwyczaj drażni bawoły, co też zaraz i tu zauważono. Bawoły zachowały się jak wściekłe. Podstęp się udał.

Rozjuszone stado runęło naprzód, niby ten potok porywający wszystko, co spotka w drodze. Kiepsko skończyło się z tymi ludźmi, których te dzikie zwierzęta spotkały na swej drodze.

Ani ogień, ani strzały nie wstrzymały rozjuszonych bydląt w ich szalonym biegu. Przeciwnie, im bardziej do nich strzelano, tem więcej szalały. Im bardziej zwężał się przesmyk, tem więcej rosła dzikość zwierząt, bo już nawet nawzajem się bodły. Straszliwy ryk rozlegał się po okolicy i odbijał się jeszcze groźniejszem echem od skalnych ścian.

Ten żywy rozjuszony potok bydląt wyczyścił drogę przed następującymi Kałgarami, Jessydzi wprawdzie gotowali się do zażartej obrony w przesmyku i chcieli wytrwać w walce honorowej do ostatniego człowieka, ale musieli uciekać przed stadem rozjątrzonych bawołów.

Kałgarzy nawet nie potrzebowali użyć broni, a stali się panami całego przesmyku, zaraz też go dokładnie zajęli.

Rjumin cieszył się w duszy z tak łatwo odniesionego swojego pierwszego zwycięstwa, Czengli jednak nie był niem tak zachwycony, jakby się tego może należało spodziewać. Może nie podobał mu się sposób prowadzenia walki, zwyciężała w niej przemoc i podstęp, a nie osobiste bohaterstwo.

— Patrz — rzekł Rjumin do naczelnika, — jak to łatwo można oczyścić drogę — zajętą przez wroga. Co pomogły Jessydom wszystkie ich zdolności? Musieli wziąć nogi za pas przed stadem dzikich bawołów.

— Tylko powoli, jeszcze nie wiesz, co cię czeka — odpowiedział naczelnik trochę niedowierzająco. — Co zrobisz, jeżeli Jessydzi teraz zrewanżują się i użyją tego samego sposobu? Przecież i oni mogą spędzić bawoły przeciw nam i urządzić nam taką samą niespodziankę. Potem my znów dla odmiany będziemy uciekali z przesmyku.

Ta uwaga zaskoczyła Rjumina. Przyznał, że naczelnik ma zupełną rację.

Postanowił więc przygotować się na każdą ewentualność i przekonać się, jak się cała sytuacja przedstawia. W towarzystwie kilku wojowników puścił się też aż za przesmyk, aby zbadać całą okolicę.

Przekonał się, że cała ta ważna pozycja znajduje się zupełnie w jego ręku, a Jessydzi prawdopodobnie nie zdecydują się na użycie tego samego podstępu. Rozjątrzone stado wprawdzie unicestwiło cały ludzki opór, ale w niewielkiej odległości znajdowała się nowa przeszkoda, a tej nie można było pokonać w tak prosty sposób.

Po drugiej stronie przesmyku droga skręcała się w bok, a skalna ściana, wystająca ku południowi, podobna była do olbrzymiego gniazda ós. W regularnych rzędach, rozdzielonych na kilka pięter, wyrąbano w skale jaskinie, połączone schodami i chodnikami. Te jaskinie zajęło wojsko przygotowane na otwarcie ognia z bezpiecznego ukrycia. Była to niezdobyta twierdza Jessydów; koło niej nie uszłaby z przesmyku żywa noga.

Skała, wznosząca się ponad dwa tysiące stóp, strzelała pionowo w górę, skłaniając się w swej górnej części trochę wprzód, zdawało się nawet, że lada chwila runie.

Do jaskiń dostęp był niemożliwy. Z dołu prowadziły wprawdzie do nich schody, ale te były tak wąskie, że mógł iść po nich tylko jeden człowiek. Naturalnie w tem olbrzymiem osiem gnieździe nie brakowało też i dokuczliwych ós. Z każdej jaskini wychylało się kilka strzelb, a długie ich lufy błyszczały już zdaleka i groziły śmiercią każdemu, ktoby się chciał do tego miejsca zbliżyć.

Z tego bezpiecznego ukrycia Jesydzi mogli wybić łatwo całą armję co do nogi, a sami nie straciliby ani jednego człowieka.

Sztuka wojskowa zna tylko jeden sposób bardzo prosty i nie wymagający wielkiego wysiłku. Armja oblężnicza zajmuje całą okolicę i cierpliwie czeka tak długo, aż oblężonym zabraknie wody, jedzenia i amunicji. Tego sposobu nie można było użyć tu przeciw Jessydom, bo z pewnością z drugiej strony mieli ze swojej twierdzy połączenie z okolicą.

— Pokaż, czy potrafisz zdobyć dla nas tę drogę — rzekł z przekąsem naczelnik Rjuminowi. — Tędy nie przejdzie ani mysz, a sądzę, że i my odejdziemy stąd, nic nie wskórawszy.

— Tylko nie upadaj na duchu, książę — uspokajał go Rjumin, bo w tej chwili obmyślił wspaniały plan, — prędzej niż myślisz, wypróżnię to osie gniazdo, a nasi wojownicy wejdą bez strat na terytorjum Jessydów.

— Nazwię to cudem, jeżeli tego dokonasz — odrzekł naczelnik powątpiewająco.

— A jednak cud ten zobaczysz.

Teraz już Rjumin nie powiedział ani słówka.

Odszedł od naczelnika i nakazał jednemu oddziałowi swej jazdy tak się rozstawić, by mógł odciąć nieprzyjacielowi odwrót, gdyby ten chciał nagle wypaść z ukrycia. Innym rozkazał pójść do lasu i nazbierać tyle gałązek, ile każdy uniesie. Rozkaz musi być wykonany jak najszybciej, bo nie było to dobrze rozdrabniać szeregi na dłuższy czas w obliczu wroga.

Jeszcze nie upłynęły ani dwie godziny, a już wojownicy znieśli ogromne kupy gałęzi. Rjumin rozkazał je wiązać w większe wiązki i każdy żołnierz musiał wziąć z nich po dwie, a to dlatego, bo jedną miał położyć tuż pod skalną twierdzą, a drugą miał się nakrywać i ochronić przed nieprzyjacielskimi kulami.

Tak zniesiono masy gałęzi aż pod samą skałę, a nie padł ani jeden człowiek. Nim nastał wieczór, wznosiła się przed gniazdem ós olbrzymia kupa gałęzi i różnych roślin.

Jessydzi nawet nie przypuszczali, co ich czeka. Wyśmiewali się z wroga, bo przypuszczali, że buduje sobie jakiś wał, aby mógł prędzej dostać się do ich wysokich kryjówek.

Ale Rjumin miał zupełnie inny plan: skalną twierdzę chciał zdobyć podstępem. Nauczył się go u Turkomenów, kiedy jeszcze walczył z nimi jako rosyjski oficer.

Nawet naczelnik Czengli nie przeczuwał, co się stanie, a ponieważ Rjumin sam nic nie mówił, nie chciał się go wypytywać.

Rjumin zaś czekał, aż nadejdzie północ, bo wtedy zreguły zaczynał dąć wiatr północny. A kiedy sądził, że nadszedł odpowiedni moment, kazał swym żołnierzom w wielu miejscach podpalić olbrzymią kupę.

Po kilku sekundach pokryły się niebiosa czerwoną łuną, która biła od olbrzymiego pożaru. Słupy ognia buchały w górę i przedzierały się przez chmury gęstego czarnego dymu, powstałego z palących się świeżych gałęzi.

A właśnie ten zabójczo duszący dym, pędził wiatr północny wprost do skalnej jaskini. Już też można było słyszeć, że wśród obrońców zapanował popłoch, a zaskoczony nieprzyjaciel przeklinał tego, który przygotował mu taką niespodziankę.

Olbrzymia kupa gałęzi paliła się do rana, wyrzucając ze siebie ciągle chmury czarnego dymu. A kiedy spłonęła, gniazdo ós było próżne, bo niebezpieczne „osy" uciekły.

W ten sam sposób zdobył niegdyś wódz Rjumina skalne twierdze Turkomenów, Nie mogąc się do nich dostać, wykurzył ich. Zaś nieszczęśliwi Turkomeni nie mieli ukrytego wyjścia i udusili się do ostatniego człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O Panu Jezusie i o kłosie zboża.

W onych dawnych czasach, kiedy to Pan Jezus po świecie chodził, rodziło zboże tak bujnie, że kłosy od ziemi samej aż po wierzchołek ziarnem były okryte.

Ludziom, co rolę posiadali, życie płynęło wtedy w dostatkach. Zhardzieli też od tego bogactwa, i wszelka litość ku bliźnim w sercach ich wymarła. Sami używali od rana do nocy, smaczne kołacze i placki bieluchne jedynie spożywając. Chlebem prostym, szarym żytnim chlebem gardzili, lecz się nim nie chcieli z biedniejszymi dzielić. Nieraz całe bochny tego chleba szły do chlewów, trzodom na posiłek, a i na śmietnisku znalazła się kromka niejedna. Biedacy zaś odchodzili głodni ode drzwi bogaczów onych. Czasem tylko trochę mąki, okruszyn z pod proga wolno było zgarnąć.

Patrzał na to Jezus, a oblicze bladło mu od smutku, a serce wzbierało żalem.

Wreszcie wyczerpała się pobłażliwość Zbawiciela. Postanowił ukarać złość ludzką. Więc białą swą ręką skinął nad łanami szumiącemi dojrzałem zbożem, a wnet kłosy jęły się kurczeć i maleć, i puste, suche źdźbło słomy z pod nich wyjrzało.

Strach padł na nieużytych bogaczy. Widzieli, jak dobytek ich marnieje, czuli, że uratować go nie mają mocy. Ziarno zbożowe z szelestem sypało się na ziemię, źdźbła suchej słomy wydłużały się i rosły. Jeszcze chwil kilka, a z bujnego dobroczynnego plonu nic nie zostanie.

Ale i Matka Boże patrzała na tę srogą karę z rąk najmilszego Syna na złych ludzi idącą, i serce jej przesłodkie, serce przemiłosierne zapragnęło dla nich przebaczenia.

Pochyliła swe czoło do stóp Jezusa i błagać poczęła:

— Daruj choć resztę winy. Pozostaw choć odrobinę pożywienia tym nieszczęśliwcom. Zgrzeszyli — to prawda, lecz nie karz zbyt surowo. Litości okaż trochę.

Rozjaśniały się smutne oczy Zbawiciela. Głowę Matki —tę najdroższą głowę — co się tyle razy nad nim w dniach dzieciństwa z miłością pochylała, do piersi przygarnął i rzecze:

— Uratujże dla ludzi to, co obejmą twe dłonie.

Rzuciła się Przenajświętsza Panienka ku łanowi zbożowemu, drobne ręce rozwiera jak najszerzej; pragnęłaby w nie jak najobfitszą garść ziarna ująć, pragnęłaby jak najwięcej strawy ludziom ocalić.

Lecz wola Syna jest nieodmienna — niezłomna.

I dlatego to, od dni onych, puste źdźbła słomy wznoszą się wysoko nad zbożowym łanem, a ziarna na nich niewiele — tyle tylko, ile Matka Boża zdołała ukryć w swe szczupłe ręce.

Komornica.

Była przy mnie zawsze jak drugi Anioł Stróż. Zawsze czułem na sobie jej dobre, łagodne spojrzenie. Wola jej wywierała na mnie wpływ hypnotyzujący, ulegałem zawsze. Toteż urabiała mój charakter tak, jak kazało jej sumienie. Wiedziałem, że mnie kocha, jak swego syna i krzywdy mi nigdy nie zrobi, a obcą przecież była dla mojej rodziny. Przyszła do nas w komorne, gdy byłem jeszcze maleńki i w chwilach wolnych od pracy nańczyła mnie. Była już starszą kobietą, przeżyła zgórą pół wieku, a do tego była spracowaną bardzo, bo była biedną, bardzo biedną. Chociaż wprawdzie miała braci starszych, bogatych, lecz ci, wypędzili ją z domu, gdy była jeszcze maleńką, a teraz sama do nich iść nie chciała. Zarabiała we wsi, jak mogła, na swoje utrzymanie, a że robotnicą dobrą, była, gospodarze wiejscy chętnie najmowali ją, w lecie do pracy przy żniwie, kopaniu kartofli, lub do siana, a w zimie, przędła len, konopie, często szyła czyje koszule, do późna w nocy nieraz siedząc. Za to wszystko dostawała kilka garncy kartofli, garstkę krup, lub mąki i tak biedowała jakoś...

Pamiętam, nieraz w zimie, przy kądzieli, wieczorami opowiadała, bądźto epizody ze swego życia wzięte, lub inne — z wielką ciekawością słuchałem dziwnych opowiadań komornicy z jej życia tułaczego. Nieraz naprawdę smutnych i bolesnych przejść. A wtedy głowa jej, już siwizną przyprószona, trzęsła się... i łzy jak groch, leciały po zoranej jak bruzdy zmarszczkami twarzy...

Rodzice osierocili mnie — opowiadała — gdy jeszcze byłam małym dzieckiem czteroletniem, zostałam na opiece i łasce (!) starszych braci, którzy na mnie patrzyli, jak na jakiego intruza, „który, gdy dorośnie, to będzie się „prawował" o równy podział rodzicielskiego majątku". Toteż, jak mogli, dawali mi się we znaki, poszturchując i łając mnie zawsze, a nieraz bez przyczyny. Gdy tylko troszeczkę większą podrosłam, (a miałam w tenczas siedm lat) to oddali mnie na służbę aż na czwartą wieś, trzy kilometry od domu, tam miałam dzieci niańczyć. Pamiętam jak dziś, gdy wychodziłam z nowym gospodarzem z domu, to brat starszy wyprowadziwszy mnie za próg chaty ojcowej, rzekł mi na pożegnanie: „A tylko mi się tam źle sprawuj! Albo możebyś myślała uciekać stamtąd, tobym ci skórę wyłoił. Józefie! A trzymajcie ją tam krótko, nie pieścić się nią!" — krzyknął gospodarzowi, który, wziąwszy mnie za rękę, prowadził. Akurat deszcz wtenczas zaczął padać, bo było to na jesieni i siekł nam prosto w oczy, z zimnym wiatrem przez całą drogę. Oj ciężka to dla mnie była podróż i ciężkie to było rozstanie z domem rodzinnym... Mnie jedynaczce (niestety nieżyjących już rodziców) dziesięciomorgowych gospodarzy, iść w świat za kawałkiem chleba...

Nogi bose ślizgały mi się po rozmokłej gliniastej drodze. Na sobie miałam płótniankę, a na niej gruby serdak (po nieboszczce mamie) mocno już dziurawy, przepasany krajką, na głowie chuścinę czerwoną, a pod pachą zawiniątko z dwiema koszulami. Tylem tylko wyniosła z domu na swój własny dorobek. Toteż z bólem serca myślałam o braciach i poprzysięgłam sobie w duchu już nigdy do nich nie wrócić... I naprawdę lepiej mi było wśród obcych na służbie, niż u swoich, bo gdy już byłam dużą dziewczyną i służąc zarabiałam tyle, że mogłam się jako tako ogarnąć, a i uskładać trochę pieniędzy, to marzyłam tylko o tem, aby jak kiedy dostać się do Częstochowy. Aż pewnego lata spełniły się moje marzenia... Szłam sześćdziesiąt mil pieszo (tyle było stamtąd, gdzie służyłam) a przyszedłszy przed Cudowny Obraz, modliłam się za braci, by im Bóg nie pamiętał krzywdy mojej jak ja im nie pamiętam, by ich nie karał, a darował. Lecz z wyroków Boskich inaczej się stało, młodszy poszedł na wojnę europejską i przepadł bez wieści, a starszego, gdy był w lesie przy cięciu, drzewo przywaliło... I modlić mi się znowuż za nich trzeba. Lecz jednakowoż podziwiać trzeba przedziwną mądrość wyroków Boskich, bo Bóg niechce krzywdy sierocej i jak to mówią „nie jest pokwapny, ale potrafny..." Dzieci zostały po starszym, lecz niema tam zgody, nienawiść tylko panuje wśród nich a kłótnie. Także niema tam poco mnie starej zaglądać. Potrzeba mi tylko już cichego i spokojnego kątka, abym mogła w spokoju dożyć tego życia tułaczego. Chciałabym już jaknajprędzej umrzeć, a nie chorować długo, bym nie była nikomu zawadą i strapieniem..."

I łzy popłynęły po starej twarzy.

Nie chorowała nawet długo — z wiosną kilka lat temu, zaziębiła się, zachorowała na zapalenie płuc — leki nie pomogły. Skończyła swój cichy i pracowity żywot.

Maj był w całej pełni, piękny, słońcem uśmiechnięty, bzy puściły... Rzuciłem jej, z rzewną modlitwą na ustach, pęk konwalji do trumny — skromny miała pogrzeb i cichy, jak cichem i skromnem było jej życie. Ludzi tylko było dużo na jej pogrzebie... a z jej rodziny nikogo nie widziałem, nie znali jej prawie, obcą im była — lecz zato kochali ją i szanowali ci, wśród których żyła.

A dziś? — na jej mogile sosnowy krzyżyk już spróchniał — wiatr tylko targa i szeleści zeschniętym krwawnikiem... A z boku gdzieniegdzie rozchodnik wyrasta...

Wójcik Karol.

ŚW. APOSTOŁOWIE PIOTR I PAWEŁ.



Św. Piotr, powołany jako prosty rybak przez P. Jezusa na Apostoła, stał się najżarliwszym uczniem Zbawiciela. Był on jednym z tych prawych izraelitów, którzy nie wdając się w zawiłe nauki faryzejskie, tęsknem i gorącem sercem oczekiwali zapowiedzianego Mesjasza. To też kiedy Andrzej, brat jego, idąc za wskazaniem św. Jana Chrzciciela odnalazł P. Jezusa i poznał jako Mesjasza, oznajmił mu: „Znaleźliśmy Mesjasza!" — ten odrazu opuszcza swój dom, by obejrzeć oczekiwanego Zbawcę. A Jezus wejrzawszy nań, rzekł: „Tyś jest Szymon, syn Jony, ty będziesz zwany Kefas" (co się wykłada: Opoka).

Już wtedy więc zapowiedział Piotrowi P. Jezus, że w Kościele jego będzie zajmował jakieś wyjątkowe stanowisko. — Jak głębokie wrażenie wywarła na nim postać P. Jezusa, widzimy z tego, że odrazu staje się posłuszny Jego rozkazom, nawet wtedy, kiedy rozum i doświadczenie zdawało się wskazywać, by nie posłuchał. I tak, kiedy Zbawiciel zjawił się u brzegu jeziora, nad ranem, kiedy to Piotr z towarzyszami czyścili sieci po bezowocnej pracy, i kazał mu poraz wtóry wypłynąć na połów ryb, Szymon, doświadczony rybak stwierdza, mimo zmęczenia i niepewnych widoków na połów, odrazu swą gotowość: „Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo Twoje zapuszczę sieć".

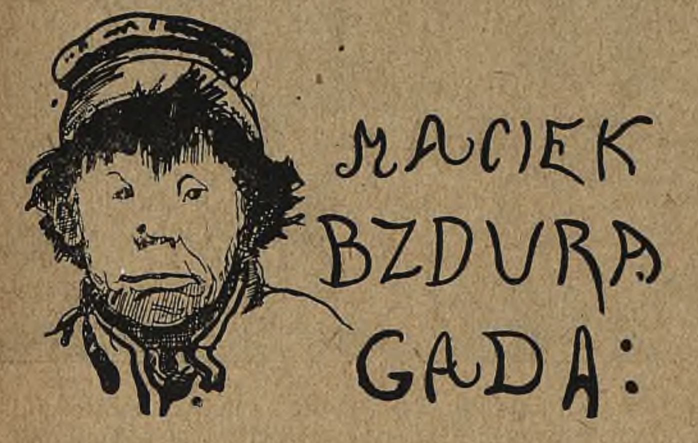
Cudowny i przeobfity połów do reszty przekonał św. Piotra, że ten, który mu rozkazał wypłynąć, jest wysłannikiem Bożym: „Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny Panie". I wyszedłszy na ląd, opuścił wszystko i poszedł za Jezusem.

Dla jego szczerego, prostego charakteru a zarazem pełnego zapału dla świętej sprawy, Zbawiciel wyróżnił go z pośród innych Apostołów, wybierając go głową swego Kościoła: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą! Tę zapowiedź, daną w Kafarnaum, urzeczywistnił P. Jezus po swem zmartwychwstaniu: „Paś baranki moje, paś owce moje". Uwięziony później za głoszenie Ewangelji, został cudownie uwolniony przez Anioła. Poczem udał się prawdopodobnie do Antjochji i do Rzymu, gdzie ostatnio założył swą stolicę, którą wedle tradycji rządził przez 25 lat. Był jeszcze raz w Jeruzalem około roku 50, by ostatecznie na soborze apostolskim rozstrzygnąć spór o przyjęciu pogan do Kościoła. Powróciwszy do Rzymu, został podczas prześladowania chrześcijan za Nerona ukrzyżowany głową w dół około roku 67. (Jedną z okrutnych męczarni za Nerona przedstawia nasz obrazek. Widzimy tu chrześcijan skazanych na pożarcie przez dzikie zwierzęta). Ze śmiercią jego związana jest piękna legenda. Kiedy zmuszony naleganiem wiernych, opuszczał mury Rzymu, by ujść prześladowania, wtedy ukazał mu się Zbawiciel. Padłszy na kolana przed wizją pyta się: „Dokąd idziesz Panie?" (Quo vadis Domine?) — Idę do Rzymu, by poraz wtóry umrzeć!" Zrozumiał Piotr, że P. Jezus chciał, by umarł za wiarę w Rzymie. Powrócił natychmiast i umarł na krzyżu z miłości dla Ukrzyżowanego Chrystusa w cyrku na wzgórzu Watykańskiem.

Z nim razem umrzeć miał św. Paweł, jedna z najpotężniejszych postaci, nietylko Kościoła, ale i świata. Urodził się kilka lat przed Chrystusem w mieście Tarsus, w Cylicji (M. Azja). Pochodził z rodziny faryzejów. Początkowo kształcił się w szkołach miasta ojczystego, później wysłali go rodzice do słynnej naówczas szkoły rabinackiej Gamaljela. Tutaj przejął się fanatyzmem do nauki mojżeszowej a zarazem żywiołową nienawiścią do wszystkiego, co zarażało czystość tej nauki. Jako sektę bardzo szkodliwą uważał przedewszystkiem szerzące się wtedy szybko chrześcijaństwo.

Dlatego widzimy, jak jako młodzieniec jeszcze, bierze udział w kamienowaniu św. Szczepana, jak później z wielką energją zabrał się do tępienia tej niebezpiecznej sekty Jezusa z Nazaretu. Nie dosyć mu było, że wszczął krwawe prześladowanie w Jerozolimie, bierze listy polecające i udaje się do Damaszku, by i tam gromić i więzić chrześcijan. Tuż przed Damaszkiem jednak trafia go ręka Pańska. Oblało go nagle światło z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz!" — I odrazu spadło bielmo z oczu jego: poznał jasno to, co, mimo, iż tak zagorzale trwał w wierze starozakonnej, sprawiało mu dużo wewnętrznych wątpliwości, że ten prześladowany Nazareńczyk prawdziwym był Mesjaszem i Bogiem. Ten sam głos z nieba, który powalił go na ziemię, kazał mu się udać do Damaszku, gdzie mu powiedzieć mieli, co dalej miał czynić. Trzy dni, podczas których Bóg poraził oczy jego ślepotą, starczyły, by dokonała się w nim ogromna przemiana: z zagorzałego prześladowcy stał się jednym z największych szerzycieli chrześcijaństwa. By do tej pracy misjonarskiej się przygotować, udaje się na trzy lata na pustynię, gdzie w osobnych objawieniach pouczył go sam Bóg o dziele odkupienia. Poczem wrócił do Jerozolimy, by otrzymać potwierdzenie od św. Piotra. I odtąd już widzimy św. Pawła, jak niestrudzenie przebiega Palestynę, M. Azję, Macedonję, Grecję, Włochy, a nawet Hiszpanję.

Życie to swoje chwalebne, w którem pracował dla chwały Bożej jak żaden inny z Apostołów, zakończył męczeństwem. Za czasów Nerona został ścięty na drodze Ostijskiej dnia 29 czerwca 67 r. I tak w tym samym dniu dogorywał w krzyżowej męce na wzgórzu watykańskiem pierwszy papież św. Piotr, symbol wiary niewzruszonej, równocześnie oddał swe życie w ofierze pod toporem kata największy z Apostołów św. Paweł — symbol ofiarnej miłości Chrystusa.



Kaśka Myrdalonka myśli, ze najważniejsą kobietą na świecie jest królowa holenderska, a zasie moja gospodyni powiadają, ze juz ważniejsej nad jegomościową kucharyje to ni mas nietylko na całym świecie, ale nawet w Hameryce. A ja, co wiem, to wiem, ze najważniejsą to jest pani Plotka. Co prawda, to ona sie rodzi jesce mniejsa od najmniejsej królowej, ale nawet zadna królowa tak sybciutko nie rośnie, jak pani Plotka.

Pani Plotka jest ważniejsą istotą od najważniejsej królowej, bo wiadomo przecie, ze zadna jesce królowa, choć ona jest królową, jesce sie w gębie nie urodziła, a pani Plotka w gębie sie lęgnie i z gęby na świat wychodzi. Matką więc pani Plotki jest gęba, a ojcem palec, bo przecie wszyćkie plotki są z palca wyssane. Mimo jednak tak niskiego pochodzenia Plotka dochodzi do wielkiego znaczenia. Merusieńce, jak jaki dorobkiewic. Najprzód jest małą, nieśmiałą plotecką. Ot tak, ktoś sobie rzucił dla śpasu, dla powiedzenia cegoś, zeby mu język nie wysechł, jakąś głupią wiadomość. I wiadomość ta tocy się dalej, a dalej i jak kula śniegowa, tocąca się z góry, pęcnieje tem, co przybiera na siebie po drodze. Plotecka, ta mała, biedna jesce Plotecka chodzi sobie od chałupy do chałupy, a tam kuzden, cy mały, cy duzy, coś jej z litości dołozy. I prędziuchno, casem w paru dniach, a nawet w paru godzinach panna Plotecka wyrasta na duzą pannicę. A ze wzrostem nabiera śmiałości... tyje. A wreście staje się potężną panią Plotką.

Oto spotykają się gdzieś wele płotu dwie kumochny. Ślipia im sie świcą, jak kobyle przed zalotami, a biegają tak sybko, jak kunie na wyścigach, źrenice niebawem wystrzelić mają fontanną senzacji! Bo źródłem plotki jest pragnienie senzacji! — Ale u bab w tej senzacji jest ta różnica, ze zadna z bab nie pragnie sie nowości dowiadywać, ale pragnie je z swojej celuści gębnej na świat Bozy wypuscać.

— Ja wiem to, cego tamta jesce nie wie! — myśli sobie kuzda z nich.

I oto tu źródło pani Plotki: jedna baba chce drugiej zaimponować, a jezeli nie posiada w zapasie zadnej senzacji, bo senzacje na kamykach się nie rodzą, to sobie ją stwarza sama. Baba babie, Boze odpuść, chce zaimponować!

A więc schodzą sie dwie kumoski i z gęb ich sypią się senzacje.

— Moja kumo! — powiada jedna — cy kuma wi, ze ta Magda od Ignacowej, to co wiecór spotyka sie z Bartkiem od Maćgały? Jesce co z tego będzie...

— A gdziez tez nas jegomość ocy mają — powiada druga — ze takiej zbereźnicy pozwolą obraz za precesją nosić.

— Ciekawam, co będzie: chłopak, cy dziewucha?

— Cie wy! — przerywa ta druga — jesce sie nic nie święci, a wy juz o tem, co będzie, zacynacie prawić. A jak nic nie będzie, to co?

— Hale! Nie będzie, nie będzie! A po cózby schodzili sie, jakby nic ni miało być — powiada na to pirsa i juz ocy sie jej świcą nadzieją, ze zaraz raniusieńko pójdzie do jegomości i opowie wszyćko i ostrzeze, coby sie mieli na bacności i Magdy do nosenia obrazu nie dopuscali.

— No, no — powiada druga — wy wicie swoje, a ja swoje. Bo wy kumo nie wicie, co sie stało u sewca? On rzucił na nią butem. Ona wylała na niego wrzącą wodę. A to wszyćko o to, ze se kupiła jedwabne majtki!...

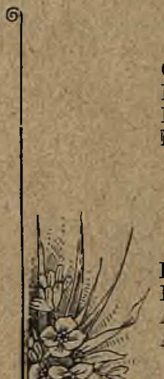
Na te słowa pirsa zdębiała, boć przecie i ona mogła wymyślić taką plotecką. Nie traci jednak fantazyje i powiada:

— Baj baju, będzies w raju! Tać to nie było przecie u sewca, ino u krawca. I on rzucił na nią nie butem, ino rozpalonem zelazkiem, i nie za majtki, ale....

I w tem miejscu zacyna sie septanie, które jednak na drugi koniec słychać. A obie kumoski w rezultacie są zadowolone, bo zamiast jednej Plotecki mają juz dwie; jesce takie małe, nieopirzone, ale nim przyjdzie znowu do ich powtórzenia, to z tych małych Plotecek porobią sie duze Plocice i będzie frajda na całą parafije.

A teraz popróbujmy porachować! Jeśli we wsi jest sto bab, a kuzda z nich umnozy na dzień ino dwie plotki, to juz w jednem dniu w jednej wsi powstanie ich dwieście, a w ciągu roku 365 razy po 200, to będzie akurat 72 tysiące. A ile ich będzie w całym kraju za dziesięć lat, to tegoby ani sam prefesur nie porachował!

Pani Plotecka to sybkobiegac. W godzine obleci całą wieś, a kiedy przyjdzie do tego człowieka, na którego była zrobioną, to juz jest tak wielka, jak Floryjański kościół, albo Maryjacka Brama. Tylko ze ani pierwsy, ani druga zadnej krzywdy nikomu nie wyrządzili, a pani Plotka moze niejednego do największego niescęścia doprowadzić.



Wianki.

Ciemno, wtem z szumem nad Wisłą przeleci
Ptak, co swe skrzydła gdzieś rozwinie w dali
I różnobarwnych rojem gwiazd zabłyśnie,
Przetrwa minutę i w popiół się spali.

W górę tysiące złotych wężów płynie
I gdzieś na pola i do Wisły spada,
Strzęp, co świetlany był, a teraz ginie,
Tak szybko mija jak iskier kaskada.

Kontury zamku majaczą wysoko
I rakiet wieńce ich majestat złocą,
A zamek patrzy i duma głęboko,
A nad nim roje złotych gwiazd migocą.

Irena Kaputówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kochinchina V.

Pomimo zawładnięcia Kochinchiną przez Francuzów, jeszcze niejednokrotnie spadały klęski na tamtejszych chrześcijan. Działo się to przeważnie wskutek powstańczych napadów. W latach 1866 i 1867 pewien awanturnik, nazwiskiem Pokumbo, który sobie rościł prawo do tronu tamtejszego, zebrał pewną liczbę zwolenników i wyruszył z nimi na granicę posiadłości francuskich. Misjonarz w Kambodży, O. Barreau, padł pierwszy ofiarą tej rozbójniczej gawiedzi.



Męczeńska śmierć O. Barreau.

Ten gorliwy misjonarz utworzył był nad rzeką Mekong osadę chrześcijańską. Dowiedziawszy się o ruchach uzbrojonej zgrai buntowników, doniósł Francuzom o grożącem niebezpieczeństwie. Wysłali oni jedną kanonierkę po niego, aby mógł bezpiecznie udać się do miasta. Ale mały statek zdołał zabrać tylko kilka rodzin chrześcijańskich. Kapłan mimo usilnych nalegań kapitana nie chciał porzucić reszty wiernych, potrzebujących jego opieki. Niebezpieczeństwo było zbyt groźne. Buntownicy uciekli zrazu na widok bandery francuskiej, ale skoro tylko statek odpłynął, powrócili bezzwłocznie i rzucili się na spokojną osadę.

Misjonarz modlił się właśnie w kaplicy po odprawionej Mszy św., osamotniony zupełnie, a gdy zjawili się rozbójnicy, rzekł do nich:

— Czegóż chcecie odemnie? Nie zrobiłem nikomu nic złego. Przybyłem tu jedynie dla głoszenia prawdziwej religji. I cóż wam przyjdzie z tego, jeżeli mnie zabijecie?

— Oszczędź sobie tych słów — rzecze jeden z napastników — potrzeba nam twej głowy, aby ją wetknąć na włócznię.

Prosił misjonarz o kilka chwil, aby się mógł jeszcze pomodlić, ale w okamgnieniu pada jednem uderzeniem powalony na ziemię i zaraz miecz rozbójnika odcina mu głowę.

Chwilę męczeńskiej śmierci O. Barreau widzimy na naszym pierwszym obrazku.

Skoro przybyli Francuzi, znaleźli już tylko zwłoki misjonarza i nad brzegiem rzeki zatkniętą jego głowę.



Chrześcijanie grzebią pomordowanych rodaków.
(Obrazek do opisu w numerze 25 „Roli“.)

Drugim kapłanem-męczennikiem w Kochinchinie był O. Abonnel w r. 1872. Odbywając podróż misyjną po południowej części Kochinchiny, wpadł w ręce buntowników. Zrazu zdołał im umknąć i potajemnie biegł do miasta Mak-bak, od którego już nie był bardzo oddalony. Atoli moczary utrudniały mu drogę i stały się powodem, że go powtórnie pojmano. Znęcano się nad nim w sposób najbrutalniejszy. Kłuli go barbarzyńcy włóczniami, rozdzierali mu suknie i kazali mu ciągnąć po bagnistym gruncie ciężką łódź. Skutkiem otrzymanych ran i zmęczenia padł bezwładnie na ziemię; zawiedziono go przeto do pobliskiej świątyni pogańskiej, gdzie jeszcze cały dzień robiono sobie z niego igraszkę;

nazajutrz rozpruto mu ciało i wydobyto serce, a potem wreszcie odcięto mu głowę.

Chwilę męczeństwa O. Abonnel podaliśmy przez pomyłkę jako drugi obrazek w poprzednim numerze.

Tragiczna śmierć świątobliwego kapłana nie zniechęciła pobożnej jego rodziny. W kilka lat później przybył do Kochinchiny młodszy brat jego, aby jako misjonarz pracować dla większej chwały Chrystusa. Ale teraz praca była trudniejsza. Bezbożne ówczesne rządy francuskie nietylko nie wspomagały misjonarzy w ich pracy, ale owszem im przeszkadzały. Zamykano bowiem szkoły chrześcijańskie jedną po drugiej, znoszono instytucje, które dotąd utrzymywały wiarę i pobożność.

Ale nie zrażało to misjonarzy; nie opuszczali rąk, lecz robili wszystko, aby to, co niszczył rząd francuski, naprawiać z powrotem, byle tylko nie dać zgasnąć tej iskierce wiary, jaką tam na Dalekim Wschodzie rozpalili.

Przybywało z Francji coraz to więcej misjonarzy, budowano kościoły, szkoły, szpitale, uczono i nawracano, i tak, choć Francja opuściła swych pracowników, to Bóg ich nie opuścił i pomimo wielkich trudności zezwalał im na rozszerzanie zbożnego dzieła.

Pomimo, że jeszcze i później spadały niespodziewane klęski na chrześcijan tamtejszych (jednego roku wymordowano w Kochinchinie wschodniej 24 tysiące chrześcijan), to przecież wiernych nie ubywało, ale owszem stale przybywało i dziś jest ich tam już kilkaset tysięcy. A gdy praca misyjna pójdzie tak dalej, to można się spodziewać, że cała Kochinchina stanie się katolicką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

— Po części już są, a po części będą!

— Są już!

Żachlewicz uderzył się po kieszeni na piersiach!

— Różne dokumenciki przywiozłem ze sobą z Drezna.

— Ehe.., e... e! — wyciągnął mandatarjusz, jakby się czegoś dorozumiewał.

— Dwóch lekarzy drezdeńskich, przywołanych podczas choroby starościca, wystawiło świadectwo, właściciel i posługacz hotelu, gdzie mieszkał starościc, zeznali i zaprzysięgli do protokółu, że nieboszczykowi brakowało piątej klepki. Ale dlaczego się długo rozwodzić, zebrane w Dreźnie poszlaki wystarczają wobec prawa — ciągnął Żachlewicz. — Starościc nie był panem swych zdrowych zmysłów, a tem samem i panem swej woli zagranicą, to już dowiedziono. Teraz tylko chodzi o to...

Mandatarjusz poruszył się trochę w swem krześle i pilnie nastrzygł uszu.

— O co naprzykład? — zapytał.

— Aby dowieść, że starościc i przed swym wyjazdem zagranicę był... tak niby...

— Słaby na umyśle — uzupełnił mandatarjusz.

Żachlewicz skwapliwie kiwnął głową.

Panu Gągolewskiemu cała sprawa wyświeciła się jak na dłoni. Nie mógł już usiedzieć w krześle, porwał się z miejsca i jak opętany jął biegać po pokoju.

— To mi pomysł! — wykrzyknął nareszcie bez pewnego uczucia zazdrości.

— Do tego potrzebuję jednak pomocy pańskiej, Girgilewicza i innych, co tak długi czas w bliższych ze starościcem zostawali stosunkach. Panowie będziecie potrzebowali przytoczyć tylko wszystkie jego dziwactwa, których pamięć dotychczas nie zaginęła w okolicy, a to wystarczy.

— Więc pan dobrodziej poprostu zamawiasz sobie moje świadectwo? — zagadnął mandatarjusz z ukośnem spojrzeniem.

— O, więcej jeszcze, panie łaskawy.

— Więcej?

— W ręce pana złożę całą drugą część sprawy. Chciałbym, aby pan dobrodziej prócz własnego świadectwa, wybrał także i takich poddanych, coby mogli zaprzysiądz obłąkanie nieboszczyka, wogóle, abyś całe dalsze niesłychanie już łatwe dowodzenie, wziął zupełnie na siebie. Wiem, że przytem będą rozmaite zachody, korowody, koszta, wydatki, ale na to pomogę panu dobrodziejowi, składając w zadatku kilka tysiączków.

Mandatarjuszowi błogo się zrobiło koło serca. Jakby go kto oliwą posmarował od stóp do głowy.

Żachlewicz badał pilnie wyraz twarzy zacnego sędziego i uśmiechnął się z zadowolenia.

— Jeśli się uda nam szczęśliwie, jak mam nadzieję, pan hrabia obejmie cały majątek i musi nam być osobno wdzięcznym, choć dziś działamy wbrew jego woli. Jeśli się tylko obydwaj weźmiemy za ręce, wszystko pójdzie jak z płatka, na uczciwość. Pan hrabia wróci do swego słusznego po bracie dziedzictwa...

— Pan dobrodziej weźmiesz Buczały — wpadał mu w mowę mandatarjusz, oblizując się nieznacznie.

— Pan sędzia także źle na tem nie wyjdziesz... kilka tysiączków gotówką i dożywotnie miejsce, to nie drobnostka.

Pan Gągolewski porwał się z krzesła i zaczął szybko przechadzać się po pokoju. Cały plan ukartowany stał mu wyraźnie przed oczyma i nieprzezwyciężoną uśmiechał się z dala pokusą.

— Panie dobrodzieju — rzekł głośno, zwracając się ku swemu gościowi — niema co mówić, ułożyłeś wszystko najwyborniej!

— Zgadzasz się tedy pan sędzia? — podchwytywał skwapliwie były rządca generalny.

Mandatarjusz nadął się w zamyśleniu.

— Hm, hm — krząknął z udanem wahaniem.

Żachlewicz dobył z kieszeni gruby pugilares i otwierając go zwolna, zaświecił w oczy mandatarjuszowi sporym pękiem długich, wielogłowych banknotów.

Pana Gągolewskiego jakby jakiś rozkoszny owionął wietrzyk, tak go coś przyjemnie załechtało po całem ciele. Ręka sama wychylała się naprzód, a łakoma ślinka cisnęła się do ust.

Żachlewicz, milcząc, przeliczał banknoty.

— Trzy tysiące na pierwsze potrzeby wystarczą? — zapytał.

Mandatarjusz westchnął, niewiedzieć czy z łakomstwa, czy z wyrzutów sumienia.

Żachlewicz zwój banknotów rzucił zręcznie na stolik i rozwarł ramiona. Obydwaj zacni mężowie uściskali się serdecznie.

— Stoi ugoda! — wykrzyknął Żachlewicz.

— Stoi — stwierdzał dobitnie mandatarjusz.

Po tem serdecznem obopólnem wylaniu, obydwaj spólnicy zajęli napowrót swe dawne miejsca.

W tej samej chwili drzwi rozwarły się z trzaskiem, a jakby umyślnie przysłany Katilina ukazał się na progu.



Zaświecił mu pękiem długich wielogłowych banknotów...

Mandatarjusz pobladł jak ściana ze zdziwienia i przestrachu, z rozdziawioną gębą wypatrzył się wybałuszonemi na wierzch oczyma na niespodziewanego gościa, niemy i nieruchomy jak drogowskaz na rozstajnym gościńcu.

Żachlewicz w nieświadomem pomieszaniu odskoczył o krok w tył i zaczął kłaniać się zawzięcie raz po raz, jakby przed samym hrabią.

Katilina parsknął swym zwyczajnym rubasznym śmiechem.

— Przeszkodziłem panom podobno — rzekł.

— O, nie bynajmniej! — upewniał mandatarjusz, opamiętując się powoli.

Żachlewicz nie przestawał kłaniać się coraz uniżeniej.

Katilina z wyrazem drwiącego zdziwienia spoglądał na nieznajomego sobie człowieka, który z tak przesądną witał go grzecznością.

Mandatarjusz spostrzegł ciągłe zakłopotanie swego spólnika i chwytając go za rękę, rzekł prędko, w uroczystej stawiając się pozycji:

— Mam honor przedstawić panu pana Czorguta, przyjaciela naszego dziedzica.

Żachlewicz kłaniał się dalej.

— Pan Żachlewicz, były rządca generalny i pełnomocnik pana hrabiego z Orkizowa, mój przyjaciel! — ciągnął dalej mandatarjusz.

Katilina skinął zlekka głową, ale za pierwszem już spojrzeniem strasznie mu się nie podobała twarz nieznajomego.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana Tachlewicza — rzekł swym zwykłym, lekceważącym tonem.

— Żachlewicza! — poprawił prędko mandatarjusz .

— Żachlewicz! Przepraszam, przesłyszało mi się — mruknął i rzucając się na drelichową sofkę, niedbale machnął ręką, jakby chciał powiedzieć: Wszystko jedno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tłomacz. z rosyjskiego J Gazda.

N. GOGOL.

Świętojański wieczór.

Opowiadanie starego kozaka.

Maleństwo! Uciąć mu główkę? Nie wiadomo za co i po co? I to jeszcze niewinnej dziecinie!...

Z oburzeniem zerwał nakrycie z główki dziecięcia i z przerażeniem zobaczył małego Iwasia, brata swej czarnobrewy. A Iwaś, złożywszy na krzyż rączęta, stał przed nim ze zwieszoną główką...

Jak szalony rzucił się Piotruś na wiedźmę i zamierzył się na nią nożem.

— A cóżeś ty obiecał za dziewczynę? — zagrzmiał Basawrjuk, a wiedźma tupnęła nogą i silny płomień buchnął z ziemi, która stała się przejrzystą, jakby ulana z kryształu, a wewnątrz niej wszystko było widać, jakby na dłoni. Czerwone, złote drogie kamienie w skrzyniach, kotłach i kupami były nawalone na tem samem miejscu, na którem stali.

Zaćmiły się oczy Piotrusia, głowa mu się zawróciła i jak szalony złapał za nóż, a niewinna krew bryznęła mu w oczy.

Djabelski chichot zabrzmiał ze wszystkich stron. Bezkształtne dziwy całemi gromadami skakały przed nim. Wiedźma, wczepiwszy swe pazury w trupka Iwasia, żłopała krew, jak wilk.

Zawirowało wszystko około Piotrusia. Zebrawszy resztki sił, rzucił się do ucieczki. Wszystko koło niego pokryło się czerwonym kolorem, drzewa zdawały się całe obryzgane krwią, paliły się i jęczały. Niebo, rozbłysnąwszy wielkim pożarem, drżało, a ogniste plamy migały przed oczami Piotrusia. Biedny chłopak pędził, póki sił mu starczyło, aż na wąskiej ścieżynce padł, jak trup martwy. Sen owładnął nim zupełnie.

Dwa dni i dwie noce spał Piotruś bez przebudzenia. Przebudziwszy się na trzeci dzień, długo oglądał wszystkie kąty swojej chaty, jednak daremnie usiłował sobie coś przypomnieć; pamięć jego była jak kieszeń starego sknery, z której ni grosza nie wydębisz.

Przeciągnąwszy się ze snu, usłyszał, że coś w nogach jego brzękło. Patrzy, a tu dwa worki złota u stóp jego leżą.

Teraz, jakby przez sen, przypominał sobie, że szukał jakiegoś skarbu, że mu było bardzo straszno w lesie, jednak za jaką cenę i jakim sposobem dostał ten skarb, tego nie mógł pojąć.

Stary Korża, zobaczywszy worki ze złotem, rozczulił się.

— A taki, a siaki, Piotrusiu kochany, czy ja ciebie nie lubiłem? — powtarzał teraz. — Czyś ty nie był u mnie, jako rodzony syn?

I rozełgał się stary pień, że go aż do łez rozebrało.

Piedorcia z płaczem opowiedziała Piotrusiowi, jak cyganie, przechodząc przez wieś, ukradli Iwasia. Piotruś jednak zamroczony przez djabła, nie mógł sobie nic a nic przypomnieć.

Mitrężyć nie było potrzeby. Korża dał bogatemu wojakowi odprawę i kazał sposobić do wesela z Piotrusiem. Napieczono kołaczy, naszyto ręczników i chustek, wytoczono beczkę gorzałki, posadzono za stół państwo młodych, rozkrajano korowaj, zabrzęczały bandury, cymbały, piszczałki i kobzy i poszła uciecha....

W dawnych czasach były wesela bez porównania dłuższe i huczniejsze, aniżeli dzisiaj. Ciotka mojego

dziadka nieraz opowiadała, jak dziewczęta, ustroiwszy swe głowy w żółte, czerwone i niebieskie wstążeczki, ponad któremi nawiązany był czerwony galon, w cieniutkich, płóciennych koszulach, wyszytych po wszystkich szwach czerwonym jedwabiem i nanizanych drobniutkiemi, srebrnemi kwiatuszkami, w safjanowych o wysokich żelaznych podkówkach butach, płynnie, jako strojne pawie, z szumem wichru niosły się w tańcu. A chłopcy w wysokich, kozackich czapkach, w świtkach z delikatnego sukna, opasani w srebrem tkane pasy, z fajkami w ustach, ruszali przed dziewczętami drobnym biesem w szalony tan.

Korża, patrząc na młodzież, równie nie wytrzymał żeby nie potrząść staremi kośćmi. Z bandurą w ręce, z fajką w gębie, przyśpiewując równocześnie, ze szklanicą napoju na głowie puścił się staruszek wśród okrzyków młodzieży w „prysiadkę".

A czegóż nie wymyślano na weselu! Oto jedni poprzebierali się za straszydła do ludzi niepodobne, a znów inny wystroił się za djabła, a jeszcze inny za żyda. Z początku żyd z djabłem zaczęli się całować, a potem jak się złapią za czuby i zaczną po izbie włóczyć, to nie daj Boże, śmiech taki, że trzymaj się za brzuch, aby ci się nie oderwał. Albo przebiorą się za Tatarów i Turków. Wszystko pali się od barw, a jak zaczną żarty, to czemprędzej wynoś święte obrazy z chaty!...

Z ciotką mojego dziadka zdarzyła się na tem weselu zabawna historja. Ciotka przebrała się w szerokie tatarskie ubranie i z kieliszkiem w ręku chodziła i ugaszczała biesiadników. Otóż kogoś podkusił „kusy", aby ją oblał z tyłu wódką. Ktoś drugi, także tknięty nieczystą siłą, wykrzesawszy z tyłu ognia, wódkę tę podpalił. Płomień buchnął, a biedna ciotka mojego dziadka, przestraszywszy się, poczęła zrzucać z siebie odzież, a zrzucała potąd, aż nic na niej nie pozostało... Śmiech, krzyk, zgiełk powstał, jak na jarmarku. Jednem słowem nawet starzy ludzie nie pamiętali tak wesołego wesela.

Piedorcia z Piotrusiem zaczęli żyć razem, jak pan z panią. Wszystkiego mieli poddostatkiem, niczego im nie brakowało. Jednakże porządni ludzie, patrząc na ich życie, poczęli kiwać głowami:

— Od djabła niema pożytku — powiadali jednogłośnie. — Bo skądże, jeżeli nie od kusiciela chrześcijańskiego narodu przyszło do nich to bogactwo? — Skądże on mógł wziąść taką kupę złota? Albo dlaczego w ten sam dzień, kiedy on się tak rozbogacił, Basawrjuk przepadł, jak kamień w wodę?

Nie minął ani miesiąc, a Piotrusia nikt nie mógł poznać. Co się z nim stało? Bóg raczy wiedzieć! Siedzi na jednem miejscu i do nikogo się ani słowem nie odezwie. Myśli i myśli wciąż, jakby sobie chciał coś przypomnieć. Kiedy Piedorci uda się go czasem zaciekawić rozmową, zdaje się, że jakoby zapomniał o wszystkiem, a nawet nieco poweseleje. Ale gdy tylko popatrzy na worki ze złotem, zaraz powiada:

— Czekaj! Czekaj! Zapomniałem! — i na nowo się zamyśla i sili się coś przypomnieć.

Czasami siedzi długo na jednem miejscu i myśli a myśli, coś mu się przewiduje i coś przypomina... I znowu nic... nic nie pamięta. To znowu zdaje mu się, że siedzi w szynku. Podają mu wódkę, a wódka go pali; nie cierpi jej... Albo ktoś podchodzi ku niemu i bije go w plecy, a on... Jednak dalej jakby tuman zasłonił mu oczy; nic a nic nie widzi... Pot rzęsisty uderza na twarz jego, a on znużony siada z powrotem na swoje miejsce.

Czego już nie próbowała Piedorcia; radziła się znachorów, wylewała odwar na przestrach i warzyła usypiające ziele, jednak nic nie pomogło.

Tak przeszło lato. Wielu kozaków nakosiło się i nażęło, wielu innych, lubiących pohulać, pomaszerowało w świat, w stepach poczerwieniało, a tam i ówdzie sterty zboża, jak kozackie czapki, pstrzyły się po polach. Po drogach spotykało się już fury z drzewem i chrustem na zimę. Ziemia zaczęła tężeć i miejscami przymarzać. Już i śnieg zaczął pruszyć z nieba i gałęzie drzew pokryły się szronem, jakby zajęczem futerkiem.

Z czasem śniegi zaczęły tająć i szczupak ogonem połamał lód, a Piotruś wciąż taki sam, a nawet czem dalej, tem gorzej. Jakoby przykuty siedzi na środku chaty, podłożywszy sobie pod nogi worki złota. Zdziczał, obrósł włosami i zrobił się straszny. — Wciąż myśli o jednem i wciąż sili się przypomnieć. Często porywa się ze swego miejsca, wyciąga ręce, w coś kieruje wzrok, jakby chciał coś złapać, usta poruszają się, jakby chciały wymówić jakieś dawno zapomniane słowo i zatrzymują się nieruchomo... — Wściekłość opanowuje go i jak półgłupi gryzie i kąsa sobie ręce i w złości rwie sobie włosy na głowie garściami, dopóki nie upadnie wysilony bez pamięci na ziemię.

A potem zaczyna się na nowo to samo warjactwo i na nowo ta sama męka.

Co to za dopust Boży! Życie nie życie nastało dla Piedorci. Z początku straszno jej było pozostawać samej w domu, wkońcu jednak przyzwyczaiła się do swego nieszczęścia! Jednak dawnej Piedorci nikt by teraz nie poznał. Ni rumieńca, ni uśmiechu! Wyschła, wybladła, wypłakała jasne oczy!

Nareszcie ktoś się zlitował nad nią i poradził jej, aby udała się do czarownicy w niedźwiedzim wąwozie, o której chodziła sława, że potrafi leczyć wszystkie choroby. Piedorcia postanowiła użyć ostatniego środka. Udała się więc do wiedźmy i uprosiła ją, aby poszła z nią. A było to w sam wieczór Świętojański.

Piotruś leżał bez pamięci na ławce i wcale nie zauważył wchodzących. Podniósłszy się jednak, powoli zaczął się przyglądać... Wtem zadrżał cały, włosy stanęły mu na głowie... i zaśmiał się, zaśmiał się takim chichotem, że strach przejął serce Piedorci.

— Przypomniałem! Przypomniałem! — zakrzyczał okrótnie uradowany, a rozmachnąwszy siekierę, puścił ją z całej siły w starą wiedźmę.

Siekiera na dwa łokcie wpadła w dębowe drzwi, wiedźma znikła, a ukazało się na środku chaty dziecko siedmioletnie w białej koszuli, z zakrytą główką.

Nakrycie z główki dziecka opadło...

— Iwasiu! — krzyknęła Piedorcia i rzuciła się ku braciszkowi. Jednak zjawisko w tej chwili pokryło się od głowy do nóg krwią i oświeciło czerwonem światłem całą izbę.

Wystraszona Piedorcia wybiegła do sieni, opamiętawszy się jednak, chciała powrócić do izby, aby nieść dziecięciu pomoc, lecz daremnie, drzwi zatrzasnęły się same za nią tak silnie, że nie dała rady ich otworzyć. Zbiegli się ludzie, dobijali się do drzwi, ale daremnie; musieli je wkońcu wyważyć.

Oczom ich przedstawił się niespodziewany widok: w izbie ani dziecka, ani Piotrusia, a tylko tam, gdzie stał Piotruś, była kupa popiołu, z którego unosiła się jeszcze para, a izba była przepełniona dymem. Rzucono się do worków ze złotem, ale znaleziono w nich tylko skorupki, zamiast czerwonych złotych.



Kozacy wybałuszczyli oczy, rozdziawili gęby i długi czas stali, jak skamienieli, nie mogąc pojąć, co się takiego stało. Nie zrozumieli tego wówczas i nie zrozumieli nigdy.

Co się dalej stało, tego już nie pamiętam. Piedorcia ślubowała podobno, że pójdzie do świętego miejsca i rzeczywiście, sprzedawszy majątek po swym ojcu, znikła za kilka dni ze wsi. Gdzie poszła, tego nikt nie wie, choć stare baby twierdziły, że poszła tam, gdzie i jej Piotruś.... Natomiast pewien kozak, przyjechawszy z Kijowa, opowiadał, że widział tam mniszkę tak wyschłą, jak szkielet, modlącą się bezustannie, w której znajomi po wszelkich podobieństwach rozpoznawali Piedorcię, i że jeszcze nikt od niej nie słyszał ni słowa, że przyszła ona tam pieszo i że przyniosła ze sobą ramki do obrazu Matki Boskiej, wybite takiemi błyszczącemi kamieniami, że patrząc na nie, trzeba było oczy przymykać.

W ten sam dzień, kiedy nieczysty porwał Piotrusia, we wsi pokazał się na nowo Bąsawrjuk i na nowo począł ludzi kusić. Poznali się jednak na nim, co to za ptaszek i nikt go słuchać nie chciał, bo przekonali się ludzie, że nawet największe skarby z nieczystych rąk nic nie wartają.

W tymże samym roku kozacy popuszczali swoje ziemianki i wyprowadzili się do pobliskiej wioski, ale i tu nie mieli spokoju od przeklętego Basawrjuka. — Ciotka nieboszczyka dziadka powiadała, że najbardziej złościł się na nią za to, że opuściła swój szynk, który miała koło oposzyńskiej drogi i wszelkiemi sposobami starał się jej dokuczyć.

Pewnego razu przełożeni gminy zebrali się w szynku i pousiadali przy stole, na którym leżał pieczony baran. Kiedy zaczęli popijać i gwarzyć o tem i o owem, zauważyli, że Baran ma głowę Basawrjuka. Pochwytali za czapki i poumykali do domu.

Innym razem sam starosta cerkiewny, który lubił przesiadywać koło flaszczyny, zauważył, że kieliszek się mu kłania.

— Do djabła z wódką! — krzyknął i strącił flaszkę na ziemię.

Daremnie ojciec Anastazy chodził po całem siole i kropił święconą wodą, goniąc djabła kropidłem ze wszystkich kątów, bo ciotka nieboszczyka dziadka i tak ciągle narzekała, że gdy tylko przyjdzie zmrok, to zaraz coś stuka po strychu i stuka po sieni.

A i teraz jeszcze czasem, gdy z zakopconego komina wali dym i sypie iskrami po całej okolicy, djabeł tak lamentuje w niejednej ruderze, że gawrony z pobliskiego lasu unoszą się z dzikiem wrzaskiem i miotają się po niebie.

KONIEC.

Poradnik gospodarczy.

Tępienie szczurów.

Gospodarze i gospodynie wiedzą, jaką plagą są u nas, zwłaszcza na wsi, szczury, od których się często w stajniach, śpichlerzach i piwnicach roi, i jakie szkody one rok rocznie powodują. Nic dziwnego, bo obliczono, że naprzykład w Ameryce pracuje rocznie na życie szczurów około 200.000 ludzi, wyżywiając tą pracą około 100 miljonów szczurów. W Anglji wynoszą szkody, przez szczury wyrządzone, 15 miljonów funtów, co na naszą walutę przedstawia szaloną wprost sumę. Nasz polski szczur, który do nas z Rosji przywędrował, rozmnożył się ogromnie, szczególsię tak rozmnożył i rozzuchwalił, trzeba użyć przezorność, spryt i niezaradność nasza ułatwiają mu miłe życie pod bokiem naszych domostw. Teraz, gdy się tak rozmnożył i rozuchwalił, trzeba użyć przeciwko niemu wszelskiej broni i nie zadawalać się wyłącznie trucizną. Jest on jak lis nieufny, przezorny, niełatwo na truciznę idzie, a ma tak wyrobiony węch, że poczuje zaraz rękę ludzką, która truciznę przygotowała. Trucizny więc ręką tykać nie wolno, ale przy przeróbce używać rękawiczek lub narzędzi.

Do zwalczania stosuje się następujące sposoby, a najlepiej użyć ich równocześnie kilka. I tak:

1. Czystość koło domków, obejścia, usuwanie odpadków. Szczur lubi miejsca brudne.

2. Trzeba go wszędzie niepokoić, a kryjówki jego niszczyć. Okna w piwnicy szklić, a dla wietrzenia zaopatrzyć je siatką z drutu. Drzwi uszczelnić, a dziury (otwory) kryjówek pozatykać cementem albo gliną, zamieszaną z grubo tłuczonem szkłem.

3. Dobre są niektóre gatunki silnych kotów lub psów, jeszcze lepsze znane angielskie foksterjery.

4. Łapkę specjalną na szczury ustawia się w miejscach, gdzie szczury przebiegają, w kątach, na rogach i t. p., ale ustawia się niewidocznie z posypaniem i przynętą. Takich łapek ustawia się kilka, a nawet kilkanaście. Na przynętę używa się przysmaku, którego szczur nie ma, albo ma go bardzo mało, więc w stajni, śpichlerzu, wozowni, piwnicy przynęty mięsnej, gdzieindziej mącznej i t. p. Dobre są gotowane ziemniaki, pieczywo, mięso, ryba, ser, tłuszcz, szczególnie słonina. Przynętę należy często zmieniać. Dobry jest chleb jako grzanka, tłuszczem posmarowany, mięso pieczone, gotowane, wędzone albo surowe. Ale na przynęcie szczur nie śmie odczuć potu ręki ludzkiej.

5. Najlepszei wyniki daje trucizna z przynętą, podano. Truciznę, zmieszaną z przynętą, układa się w wielu miejscach, podobnie jak łapki, ilość takich przynęt się zlicza i kontroluje. Po czasie, t. j. po tygodniu pali się pozostałe. Z trucizną trzeba być ostrożnym, by nie narazić domowników, zwierzęta domowe i t. p. Używając cebuli morskiej, nie narażamy

ludzi, bo ta truje tylko gryzonie. Podaję tu sposób tej najlepszej trucizny na szczury.

Pół kilo świeżej na maszynce do mięsa posiekanej cebuli morskiej miesza się z 450 gramami tłuszczu z pieczeni, dodaje, jeżeli możliwe, 25 gramów gorzkich migdałów i 25 gr. mleka. Wszystko razem uciera się na jednolitą masę i smaruje tem cienkie kromeczki chleba. Można do pół kila posiekanej cebuli morskiej dodać pół kila ryby gotowanej, bez ości i nieco mąki żytniej, aby się mieszanina trzymała. Są w handlu preparaty z cebuli morskiej, gotowe do użycia, jednak najpraktyczniej jest zrobić samemu w domu powyższą mieszaninę. Dobre są też powidełka fosforowe, które sprzedaje apteka. Małą ilość można kupić na receptę, większą tylko za specjalnem zezwoleniem władzy policyjnej. W ogrodzie i polu używa się do trucia siarkowodoru. Środek ten jest do nabycia w aptece albo drogerji. Jest to płyn bardzo ulatniający się i łatwo zapalny, więc należy się z nim obchodzić bardzo ostrożnie. W tym płynie (30 gram.) macza się szmatę płócienną lub pakuły i kijem wtyka głęboko do dziury, uciskając mocno otwór i przesypując go ziemią.

6. W ostatnich czasach używa się do trucia też preparatów bakterjologicznych, celem wywołania zarazy. Preparaty te, zachwalane często ogłoszeniami nieraz zawodzą. W każdym razie muszą być świeżo zrobione i należy się ściśle trzymać podanego przepisu, bo niektóre z nich są bardzo szkodliwe dla ludzi i zwierząt.

Ponieważ szczury często przychodzą z sąsiedztwa, trzeba się starać system tępienia rozszerzyć na okolicę, a w każdym razie na sąsiedztwo i robić to w drodze porozumienia. W krajach wysoko kulturalnych systematyczne tępienie takich szkodników, roznoszących różne zarazy, jak dżumę, trychinozę i t. d. nakazują ustawy.

Tępieniem tej nieznośnej i dokuczliwej plagi każdy zasłuży się krajowi.

Poradnik lekarski.

Jak hartować dzieci. W porze letniej wiele rodziców zaczyna gwałtownie „hartować“ dzieci, zmywając je zimną wodą. Należy jednak pamiętać, że wszystkie tego rodzaju zabiegi powinny być wykonywane z jak największą ostrożnością, inaczej mogą stać się przyczyną wielu chorób. Dzieci wątłe i nerwowe zbyt silnie reagują na wrażenie, które wywołuje zlanie zimną wodą. Przez częste, bezwzględne powtarzanie tego zabiegu można je doprowadzić do choroby nerwowej, nie mówiąc już o tem, że nie mogą one dość szybko odtworzyć straconego ciepła i zużywają na to substancję odżywczą, przeznaczoną do tworzenia tkanki. Wskutek tego chudną jeszcze bardziej i stają się mało odporne na wszlkie choroby. Dzieci silne słabiej reagują na zimną wodę i łatwiej znoszą szkody, jakie wyrządzają organizmowi zimne kąpiele. I tu jednak nie można powiedzieć, by kąpiele takie były pożyteczne. O wiele lepszym środkiem do hartowania dzieci niż woda są kąpiele słoneczne i powietrzne. Dzieci przeważnie kąpiele takie lubią, nawet zimą i nie podlegają podczas tych zabiegów niepotrzebnym wstrząsom nerwowym.

Odparzenie. Na piersiach i pod pachą, pudrować mączką z krochmalu pszennego i włożyć w fałdy skóry, trochę suchej waty. Dzieci kąpać w czasie wyprysku tylko 2 razy w tygodniu, a miejsca odparzone obmywać ile czystość wymaga.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru dołączamy czeki wszystkim kwartalnym Prenumeratorom naszym i prosimy, aby w wysyłce prenumeraty się nie ociągali i nie doznali przerwy w wysyłce „Roli“. „Rola“ i w następnych kwartałach będzie bardzo zajmująca. Składa się na to dużo ładnych i kosztownych ilustracyj do „Podróży po dalekich krajach“ do różnych powiastek, opowiadań i t. p., zatem całość rocznika „Roli“ będzie bardzo cenną księgą.

Zgon b. ministra Dr Wł. Dulęby. Z Kosowa donoszą, że zmarł tam w ubiegłym tygodniu w 79 roku życia Dr Władysław Dulęba, b. minister dla Galicji, b. poseł do austrjackiej rady państwa i na sejm krajowy, b. członek austr. izby panów i b. radny m. Lwowa.

Pożar tartaku i młyna. W ubiegłą środę nad ranem wybuchł pożar olbrzymiego młyna i tartaku elektrycznego gm. Buczków, pow. bocheńskiego. Ze względu na wielkie rozmiary ognia wezwano na pomoc krakowską straż pożarną, która, zastawszy zgliszcza młyna i dopalającego się tartaku, zdołała uratować tylku dynamomaszyny i składy desek. Szkody obliczają na 300 tysięcy zł.

Samobójstwo starca. W Bielsku pozbawił się życia przez powieszenie w swojem mieszkaniu 82 letni litograf Gustaw Hupert. Powodem targnięcia się na życie była nieuleczalna choroba.

Tragiczna śmierć matki i dziecka. Grozą przejmujący wypadek miał miejsce na linji Chyrów-Iwonicz. Z Przemyśla wyjechała żona ppor. Bilczewskiego, stacjonowanego w Przemyślu, ze swą córeczką pociągiem osobowym do Iwonicza. Gdy pociąg ruszył ze stacji w Rymanowie, p. Bilczewska stanęła wraz z córeczką koło drzwi. Drzwi wagonu widocznie nie były szczelnie zamknięte i otworzyły się podczas jazdy. Wtedy 4-letnia córeczka wypadła z wagonu. Pani Bilczewska, chcąc uchwycić córeczkę, wyskoczyła z pędzącego pociągu tak nieszczęśliwie, że wraz z córeczką została rozszarpana przez koła pociągu.

Kosztowne chrzciny. Onegdaj miały się odbyć chrzciny pierworodnego syna Aleksandra Młynarskiego, architekta, zamieszkałego we Lwowie. Na chrzciny wyjechała teściowa p. Młynarskiego, Jadwiga Krochmalowa, żona wyższego urzędnika państwowego z Bielska. Pani Krochmalowa jechała drugą klasą pociągu osobowego, który przyjeżdża o 5.40 nad ranem do Lwowa. W Tarnowie do oddziału, w którym jechała p. Krochmalowa, wsiadło dwóch panów, elegancko ubranych, którzy wszczęli rozmowę z nieznajomą pasażerką. W trakcie rozmowy jeden z osobników poczęstował ją papierosem. Natychmiast po zapaleniu papierosa pani Krochmalowa zasnęła. W Przeworsku p. Krochmalową zbudził kontrolor biletowy; wówczas już tych dwóch panów nie było. Ponieważ panowie ci oświadczyli, że jadą do Stanisławowa, przeto zniknięcie ich wydało się Krochmalowej podejrzanem. Odrazu spostrzegła brak swej walizy z garderobą oraz torebki, w której znajdowała się kwota 600 zł. Zrozumiała, iż padła ofiarą wyrafinowanych złodzieji kolejowych, którzy uśpili i okradli ją. Krochmalowa udała się natychmiast na posterunek policji, mieszczący się na dworcu przeworskim, zawiadamiając o wypadku. Policja wdrożyła dochodzenia.

Skarb w torbie włóczęgi. Ze Lwowa donoszą: Onegdaj zmarł nagle na udar serca na drodze Wuleckiej Adam Koc, 62 lat liczący włóczęga. W okolicy ulicy Leona Sapiehy Koc był znanym włóczęgą. Każdy dał temu obdartemu, bosemu i litość budzącemu włóczędze

jałmużnę. Lecz nigdy Koc nie był zadowolony, zawsze się targował z ofiarodawcą o grosz więcej. „Mam żonę z trojgiem dzieci — mawiał płaczącym głosem — zmiłujcie się nad nami, a Bóg wam tysiąckroć za to zapłaci“. W ten sposób zbierał codziennie wcale jak na żebraka pokaźne kwoty. Po śmierci znaleziono w torbie włóczęgi książeczkę oszczędnościową, opiewającą na kwotę 3.480 zł. oraz 282 zł. w gotówce. Prócz tego znaleziono w torbie nieliczną ilość banknotów marek polskich i koron austrjackich. Ustalono, że Koc wcale nie był żonaty i w okolicy Lwowa nie zostawił bliższej rodziny.

Morderczy zamach na wójta. We wsi Kulawa obok Żółkwi dokonano w nocy zamachu morderczego na osobie wójta Mikołaja Swarydy. Nieznany sprawca przez okno strzelił do śpiącego wójta ze strzelby tak, że Swaryda odniósł kilka ran od śrutu. Policja uwiadomiona następnego dnia rano o tem zajściu, zwróciła się do Wydziału śledezego we Lwowie z prośbą o przysłanie psa policyjnego. Wydział śledczy wydelegował na miejsce wywiadowcę wraz z psem policyjnym „Echo“, który zaprowadził funkcjonarjuszy policyjnych do mieszkania gospodarza Michała Połockiego i zatrzymał się przy jego bucie. Połockiego nie było wówczas w domu. Zapytana o niego żona, dała wykrętną odpowiedź, a zarazem zawiadomiła męża o poszukiwaniach policyjnych, wobec czego Połocki znikł bez śladu i więcej się nie pokazał. W dwie godziny później, gdy funkcjonarjusze policyjni powrócili do domu Połockiego, żony już nie zastali, albowiem i ona podążyła za mężem. Za zbiegami zarządzono poszukiwania, przyczem wyszło na jaw, że Połocki żywił nienawiść do Swarydy za to, że ten był jego kontrkandydatem przy wyborze wójta w tej gminie.

Pożar fabryki zapałek. Onegdaj w południe wybuchł wielki pożar przy ul. Ogrodowej w Częstochowie w fabryce zapałek, stanowiącej własność skarbu państwa, a dzierżawionej przez spółkę akcyjną do eksploatacji polskiego monopolu zapałczanego. Pożar wybuchł w oddziale parafinowym i ze względu na wielką ilość łatwopalnych materjałów przedstawiał groźne niebezpieczeństwo. W akcji ratunkowej brały udział straże pożarne częstochowska i kolejowa oraz kilka straży wiejskich. Gaszenie pożaru trwało do godz. 4. Doszczętnie spłonęła suszarnia pudełek oraz część suszarni patyczkowej. Spłonęły również wszystkie dachy głównego budynku. Wysokość strat jeszcze nie ustalona. Wskutek pożaru fabryki około 300 zatrudnionych w niej robotników będzie przez dłuższy czas bez pracy.

Śmierć czterech osób w płomieniach. Terenem strasznych, mrożących krew w żyłach scen, był Tomaszów. Około godziny wpół do 4 rano, gdy wszyscy pogrążeni byli w głębokim śnie, nagle w jednym z domów wybuchł olbrzymi pożar, który natychmiast objął cały dom. Niezwłocznie zaalarmowano straż ogniową ochotniczą, nim jednak zdołała ona przybyć na miejsce pożaru, cały dom spłonął doszczętnie. Rozbudzeni mieszkańcy domów, nie tylko, że nie zdołali uratować swego dobytku, lecz z powodu płomieni i dymu na klatkach schodowych wyskakiwali wraz z dziećmi na rękach, z wysokości I i II piętra. W płomieniach ciężkich poparzeń doznało kilkanaście osób, z których cztery po przeniesieniu do szpitala, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarły. Grozę pożaru powiększyły jeszcze wybuchy na poddaszu, jak się okazało bowiem jeden z posterunkowych policji, zamieszkałych w tym domu, złożył na poddaszu kilkadziesiąt naboi karabinowych. Dogaszanie zgliszcz trwało do godziny 7 rano. Policja miejscowa prowadzi energiczne śledztwo, celem ustalenia co było przyczyny pożaru. Według przypuszczeń pożar wybuchł wskutek zbrodniczego podpalenia. Stan jedenastu osób poparzonych jest ciężki.

Obrabowanie banku w Łodzi. Z Łodzi donoszą o sensacyjnem włamaniu dokonanem do kas Banku Handlowego w Łodzi. Mianowicie, gdy jeden z dyrektorów Banku wszedł o godz. 10 wieczorem do gmachu Banku, zauważył brak woźnego, który o tej porze winien tam pełnić dyżur. Skłoniło go to do przeszukania wnętrza Banku a przedewszystkiem pomieszczeń kas. Okazało się, że zamki skarbca są naruszone, a skarbiec zatrzaśnięty. W skarbcu było ponad 300.000 zł., które padły łupem włamywaczy. Pozatem został rozbity cały szereg innych kas podręcznych, z których skradziono gotówkę w nieustalonej jeszcze wysokości. Dalsze badania przyniosły jeszcze bardziej sensacyjne odkrycie; oto bandyci w liczbie około 6-ciu rozpoczęli pracę o 6 po południu, wszystkich zaś, którzy przybyli w tym czasie do Banku, zatrzymywali siłą, poczem zatrzaskiwali ich w skarbcu. Zamknięty został jeden z dyrektorów Banku i dwóch woźnych, których uwolniono dopiero na drugi dzień. Włamywacze zbiegli z łupem. Wszczęto za nimi pościg.

Cudowne uleczenie ślepoty. Z Lublina donoszą: Uroczystość święta ku czci św. Antoniego gromadzi co roku w kościele pobernardyńskim wielkie tłumy wiernych. W trakcie tegorocznych uroczystości i w czasie sumy zdarzył się wypadek, który silnie wstrząsnął obecnymi na nabożeństwie. Oto klęcząca przed obrazem św. Antoniego jakaś kobieta z dzieckiem na ręku zaczęła wydawać głośne krzyki i gwałtownie szlochać. Sprowadzono ją do zakrystji i z trudem uspokojono. Tu opowiedziała ona, że dziecko przyszło na świat niewidome, że udawała się do wielu lekarzy, którzy jakkolwiek nie stwierdzili, że ślepota jest nieuleczalną, to jednak zabiegi ich nie odniosły skutku. Miesiąc za miesiącem mijał, a rezultaty leczenia nie były widoczne. I oto gdy modliła się żarliwie przed ołtarzem św. Antoniego, dziecko odzyskało nagle wzrok. Zdarzenie to wywołało wśród wiernych głębokie wrażenie. Wypadkiem tym zainteresowały się władze kościelne, które z wielką energją przystąpiły do zbadania całej sprawy i ustalenia ponad wszelką wątpliwość, czy niezwykłe to uzdrowienie miało istotnie taki przebieg, jak opowiadała matka owego dziecka. Będą więc wzięte pod uwagę opinje lekarzy i świadków.

Pożar lasu. W dzień Bożego Ciała o 12 w południe w lasach ks. Pszczyńskiego na terenie Murski-Wesoła wybuchł groźny pożar, który, rozszerzając się z olbrzymią szybkością, strawił około 300 morgów lasu. W akcji ratunkowej brały udział okoliczne straże ogniowe oraz oddziały policji z pow. pszczyńskiego i katowickiego, które pracując niezmordowanie przez kilka godzin, zdołały o godz. 4.30 pożar zlokalizować. Przyczyna pożaru na razie nie ustalona. Straty są znaczne.

Porwanie pacjentki ze szpitala. W Toruniu zdarzył się wypadek, jakby żywcem wyjęty z kronik średniowiecza lub jakby był fragmentem sensacyjnego filmu. Pannie Marjannie Knop uprzykrzyło się prawdopodobnie niewesoło bytowanie, postanowiła więc przenieść się do lepszej krainy i w tym celu napiła się jakiegoś płynu trującego (zdaje się jodyny). Zdarzyło się to przed paru dniami. Zawieziono ją do lecznicy miejskiej, gdzie dzięki wiedzy lekarskiej przywrócono ją do życia, musiała jednak pozostać przez pewien czas w szpitalu. Odwiedzali ją tam przyjaciele, którzy szczególnie bacznie rozglądali się co do miejsca położenia pokoju, w którym leżała ich przyjaciółka, badali okna i t. p. Pewnej nocy, krótko przed północą, zrobił się „rwetes“

w szpitalu: spostrzeżono brak pacjentki w jednej z sal oddziału wewnętrznego na I. piętrze. Przy jednym z okien stała oparta o ścianę drabina. Drabina okazała się własnością malarza i leżała pod murem kościoła św. Jana, skąd ją wykonawcy tego, dobrze obmyślonego planu zabrali i zadźwigali pod szpital. Zawiadomiona o wypadku policja wszczęła poszukiwania, lecz ani w mieszkaniu panny Marjanny, ani gdzieindziej porwanej dziewczyny dotychczas nie znaleziono. Źródłem całej tej sensacyjnej afery jest fakt, że podobno osobą bohaterki tej przygody interesowała się policja, przebąkiwano coś o domu poprawczym i t. p., przyjaciele więc, nie chcąc widocznie jej poprawy, ułatwili jej ucieczkę.

80 sztuk bydła w płomieniach. W Lifewie, pow. Chełmno, wybuchł pożar, który zniszczył wszystkie zabudowania folwarczne gospodarza Ptacha. Pastwą płomieni padł prócz maszyn rolniczych również inwentarz żywy w ilości przeszło 80 sztuk bydła i trzody. W płomieniach zginął również robotnik 14 letni Chudzyński. Straty wynoszą przeszło 100 tysięcy zł.

Żmije na Pomorzu. Tegoroczna lekka zima i niewielka ilość opadów atmosferycznych spowodowały pojawienie się na całem północnem Pomorzu olbrzymich mas jadowitych żmij. Zwłaszcza niebezpieczne są torfowiska. Miejscami spotyka się żmije niewidzianej dotychczas długości. Ukąszenia ich są bardzo często śmiertelne. Onegdaj w okolicy Tucholi, mimo szybkiej pomocy lekarskiej, zmarła w ciągu półtorej godziny, ukąszona przez żmiję 5 letnia dziewczynka.

Okrucieństwa litewskie. Z Wilna donoszą o buncie w więzieniu politycznem w Szawlach na Litwie kowieńskiej. Onegdaj w więzieniu tem proklamowaną została generalna głodówka, na skutek czego przyjęcia pokarmów odmówiło 150 więźniów, którzy zażądali od dyrekcji sprowadzenia komisji prokuratorskiej. Ponieważ zarząd więzienia żądania ich nie uwzględnił i zarządził jeszcze ostrzejsze represje, więźniowie poczęli niszczyć cele. Kilku więźniów a między nimi dwóch Polaków M. Jachimowicza i St. Piotrowskiego, straż więzienna zbiła do utraty przytomności, poczem zamknęła ich w lochach. Jachimowicza zbito do tego stopnia, iż utracił on mowę i ogłuchł zupełnie, Piotrowski zaś ma złamaną rękę i biodro. Wraz z innymi więźniami skierowano ich do szpitala więziennego. Stan ich jest beznadziejny.

Skutki mrozów w Rosji. Z Moskwy donoszą: W szeregu miejscowości okręgu petersburskiego wymarzły z początkiem czerwca zasiewy zbóż ozimych. Obecnie odbywa się nowe obsiewanie pól lnem.

Straszna katastrofa w kinie. W jednej ze szkół charkowskich podczas seansu kinematograficznego zapalił się film. Na sali obecnych było 500 osób, przeważnie dzieci z rodzicami. Pomimo usiłowania powstrzymania paniki ze strony starszych, grupa dzieci rzuciła się do wyjścia. W tłoku 28 dzieci poniosło śmierć, 6 zostało ciężko rannych, a 5 lżej Dla zbadania tego wypadku utworzona została specjalna komisja śledcza. Dla wszystkich osób poszkodowanych w katastrofie zapewniona została pomoc materjalna. Na zasadzie rozporządzenia sowietu charkowskiego kilku wybitniejszych urzędników działu oświaty publicznej w Charkowie zawieszono w czynnościach.

Krwawy napad bandytów. Mała wioska francuska Arbret była onegdaj widownią strasznej zbrodni, popełnionej na tamtejszym listonoszu, Ludwiku Bussym, jego żonie i ośmioletniej córce Bussy zamieszkiwał ze swoją rodziną drewniany barak, położony w pobliżu farmy jego brata. Onegdaj około godziny piątej nad ranem sąsiedzi spostrzegli z przerażeniem barak w płomieniach. Kiedy pospieszono na pomoc, znaleziono w pobliżu baraku martwe ciało listonosza, zabitego siekierą. O gaszeniu ognia nie było mowy. Barak spłonął i zawalił się. Z pod gruzów wydobyto zwęglone zwłoki żony listonosza i jego ośmioletniej córki. Na ciele córki stwierdzono ciosy zadane siekierą. Jak dotychczas zbadano, na listonosza i jego rodzinę napadli w nocy nie znani bandyci w celach rabunkowzch. Listonosza, jego żonę i córkę, którzy stawiali opór bandytom, zabito siekierą. Następnie bandyci, chcąc zatrzeć ślady popełnionej zbrodni, podpalili barak.

Pies zabójcą. W Paryżu znaną postacią jest staruszek, zmuszony z powodu ślepoty wyciągnąć rękę po jałmużnę. „Papa Lucre" — jak ogólnie go nazywają — spaceruje codziennie o wieczornej porze po bulwarach paryskich w towarzystwie „Rexa", psa-przewodnika. Pewnego wieczoru wracał papa Lucre do domu. Nagle zbliżył się do niego jakiś apasz i wyrwał mu z kieszeni woreczek. Ślepiec usiłował go powstrzymać, lecz złodziej odtrącił go tak silnie, że starzec upadł na ziemię, a sam zaczął uciekać. Wówczas Rex stanął w obronie swego pana. W kilku skokach dogonił złodzieja i wżarł mu się zębami silnie w szyję, że zranił go śmiertelnie. Gdy następnie oderwano psa od złodzieja, było już zapóźno. Apasza odwieziono do szpitala, gdzie nazajutrz zakończył życie.

Ojciec św. i niedowiarek. Gdy Ojciec św. wyszedł niedawno w otoczeniu kardynałów i świty na podwórzec, w którym zebrała się rzesza pielgrzymów dla złożenia Głowie Kościoła hołdu w roku jubileuszowym, oczem jego przedstawił się widok morza ludzi kornie klęczących. Papież przechodził śród tej rzeszy, błogosławiąc ją, gdy nagle na samym środku podwórca skręcił w bok i ruszył wprost przez tłum klęczący. Kardynałów i świtę zdziwił niemało ten nagły zwrot Papieża pod kątem prostym, choć jednak nie rozumieli przyczyny, ruszyli także poprzez klęczące tłumy, usuwające się z trudnością idącym z drogi. Żadna z osób, towarzyszących Ojcu św. nie zauważyła tego, co on spostrzegł, mianowicie stojącego poza klęczącą rzeszą młodzieńca, którego postawa i twarz drwiąco uśmiechnięta wykazywały dobitnie, że pragnie zamanifestować swą wolnomyślność i lekceważenie hołdu, składanego Ojcu św. Nawet wówczas, gdy Papież skręcił niespodzianie wprost ku niemu, młodzieniec nie zmienił swej pozy wyzywającej, a choć poczerwieniał, ujrzawszy, że tłum zaczyna zwracać na niego uwagę, stał w dalszym ciągu z uśmiechem drwiącym na ustach. Wreszcie nadeszła chwila, że Ojciec św. stanął przed młodzieńcem, który, co łatwo można było spostrzedz zbiera wszystkie siły, aby wytrwać w swej pozie drwiącej. A Ojciec św. podniósł rękę i przeżegnał młodzieńca, śród głębokiej ciszy, która zaległa podwórzec, rozległy się słowa spokojne:

— Nie zaszkodzi ci, młodzieńcze, błogosławieństwo starca.

I oto tłum, wpatrzony w tę scenę podniosłą, ujrzał. że młodzieniec zgina powoli kolana i wreszcie klęka przed Ojcem św.

Burze w Ameryce. Wedle doniesień z południowych prowincyj Chile szalał tam orkan, który wyrządził dotkliwe straty. 8 osób zostało zabitych, 20 domów zawaliło się. Parowiec „Lagunas" zatonął wraz z całą załogą. Z Nowego Jorku donoszą, że stany Wiskoncin i Minnesota zostały nawiedzone przez huragan o niezwykłej sile. Wedle dotychczasowych wiadomości 5 osób poniosło śmierć a 100 doznało ciężkich obrażeń. Wiele domów uległo zniszczeniu. Zbiory na polu ucierpiały bardzo poważnie.

Handlarze ludzkiemi czaszkami. Jeden z japońskich generałów opowiadał pewnemu amerykańskiemu dziennikarzowi ciekawe szczegóły o trybie życia i zwyczajach dzikich szczepów, zamieszkujących wyspę Formozę. Najdzikszym z pomiędzy tamtejszych szczepów jest szczep Astayamów, liczący około 20 000 ludzi. Wśród plemienia tego panuje zwyczaj obcinania głów wszystkim nieprzyjaciołom, którzy wpadną w ich ręce. Młodzieniec dopiero wówczas zaliczany bywa do panującej kasty wojowników, gdy się wykaże pewną ilością obciętych głów ludzkich.



W jesieni każdego roku Astayamowie urządzają formalne p lowania, aby tylko zdobyć potrzebną ilość czaszek. Po powrocie do domów odbywają się osobliwe ceremonje religijne, podczas których zdobyte czaszki układane bywają w rzędach na kamieniach i deskach. Astayamowie nie są jednak ludożercami, czem właśnie różnią się od dzikich mieszkańców Nowej Gwinei i innych wysp w południowej części oceanu Spokojnego. Czaszkami ludzkiemi jednak handlują Zabity niedźwiedź lub bawół ma na targu cenę 5 do 10 czaszek ludzkich. Rycina nasza przedstawią chatę królika Astayamów, ozdobioną czaszkami ludzkiemi wojowników tego plemienia.

Złośliwy nawet po śmierci. W Japonji obchodzono niedawno setną rocznicę śmierci poety Ikku, który obok talentu artystycznego był zawsze pełen humoru i płatał wszystkim możliwe figle. W testamencie swoim zastrzegł sobie, by po śmierci nie myto jego zwłok, lecz spalono je w tem ubraniu, w jakiem go zastała ostatnia chwila życia. Był to jego ostatni figiel, który chciał spełnić jeszcze po śmierci. Przed samym zgonem z pomocą swego wiernego sługi ukrył pod śmiertelną koszulą całą masę fajerwerków różnego rodzaju. W chwili gdy stos pogrzebowy zapłonął i ogień ogarnął zwłoki, naraz na wszystkie strony poczęły lecieć rakiety. żabki i ognie sztuczne ku przerażeniu obecnych przyjaciół i wielbicieli.

Konkurs na niebieską georginję. Georginja jest rośliną, która oddawna stała się przedmiotem specjalnych zabiegów sztuki ogrodniczej. Skończyło się na tem, że z niepozornego kwiatu wyhodowano, dzięki długim staraniom, kilkaset najpiękniejszych odmian, przypominających chryzanteny i w niczem niepodobne do dawnych, brzydkich, po chłopskich ogrodach spotykanych „pomponów". Wiadomo jednak, że georginja jest biała i czerwona oraz żółta we wszystkich odcieniach. Wszelkie usiłowania wyhodowania georginji niebieskiej dotychczas były bezowocne, mimo iż pewien nowojorski ogrodnik ogłosił cennik, w którym mówi o 13 000 gatunków georginji. Pewien amerykański miljoner rozpisał konkurs na georginję niebieską, wyznaczając nagrodę 25.000 dolarów dla szczęśliwego hodowcy, któremuby się ten eksperyment powiódł, W konkursie mogą wziąć udział wszyscy ogrodnicy świata.

RZECZY CIEKAWE.

Kiedy zostało wynalezione... łóżko?

W dawnych czasach sypiali ludzie na kocach, względnie na wschodzie na dywanach, nakrywając się zwierzęcemi skórami lub derkami. Z pojęciem łóżka spotykamy się po raz pierwszy u Herodota, który powiada, jak to w 450 roku po Chr., tyran wyspy Samos, przyjmując posła perskiego, „spoczywał na łożu twarzą zwróconą ku ścianie, nie wykazując nawet tyle uprzejmości, by się na gościa swojego obejrzeć". W tym wypadku chodziło o prawdziwe łóżko, w którem można się było zupełnie wyciągnąć, a nietylko siedzieć. Łoże takie podobne było do dzisiejszego tapczana, umieszczane zaś było na podwyższeniu, na niem zaś znajdowało się wiele miękkich poduszek. Opierało się ono na 4-ch nogach, które odpowiednio do stanu zamożności właściciela wykonane były z bronzu, złota, srebra, żelaza lub drzewa. Materac tworzyły gurty lub rzemienie nakryte płótnem, na tem zaś leżały poduszki skórzane, napełnione płótnem lub pierzem. Łóżko ówczesne umieszczone było tak wysoko, że wchodziło się na nie po schodach. W kilkaset lat później dopiero zaczęto budować łóżka z baldachimem, które naprzód przyjęły się we Włoszech.

Bobry w Norwegji.

Ochroną bobra w Norwegji, nie każe długo czekać na skutki.

Oto bobry w płd.-zach. Norwegji tak prędko się rozmnażają, że rozszerzyły już znacznie swój początkowy zasiąg. W dolinie Mandal, uchodzącej do Skageraku, tak się rozpanoszyły, że gminy tamtejsze zaczynają poważnie brać w rachubę szkody, wyrządzone przez bobry.

Podgryzają i ścianją drzewa, przez co niszczą drzewostan, a, co gorsza, skutkiem budowy tam, wpoprzek rzek i strumieni, zawilgacają okoliczne łąki, uniemożliwiając na nich zbiór siana.

Wogóle gospodarują siłą wodną, jak im wygodniej; w niektórych tamach, zbudowanych dla dostarczenia tartakom siły elektrycznej, porobiły otwory, niszcząc dzieło ludzkich inżynierów.

Natomiast, przez bobry wystawione tamy są tak niezwykle solidne i trwałe, że ich inżynierskie roboty stawiają skuteczny opór zwyczajnym środkom; aby zburzyć jedną taką tamę, musiano użyć... dynamitu. Powiedziałby ktoś:

„Oto odwrotna strona medalu ochrony przyrody". A jednak pomijając już naukowe i ideowe korzyści ochrony w rozmnażania się bobrów, sam zysk z futer hodowanych na wolności bobrów wynagrodzi z nadmiarem poniesione straty.

Nowa roślina.

Drogą licznych krzyżowań i hodowli dochowano się rośliny, którą w Anglji nazywają „brotex". Roślina ta rośnie bardzo szybko, gdyż w ciągu półtora roku osiąga wysokość 2 i pół do 3 metrów i grubość do 25 centymetrów.

Nie wymaga specjalnie żyznej gleby ani odpowiedniego łagodnego klimatu. Z morga zasadzonego tą rośliną, można uzyskać 2250 kilogramów włókna, nadającego się do przeróbki na nici, jedwabie, 7.25 kilogramów miazgi, nadającej się do wyrobu lepszych gatunków papieru, oraz 3170 kilogramów nasienia,

z którego otrzymuje się wyborny olej pastewny dla bydła.

Dotychczasowe doświadczenia z tą niezwykłą rośliną dały podobno świetne wyniki. W Anglji zawiązało się przedsiębiorstwo, mające eksploatować „brotex“ dla celów przemysłowych.

Czerwony kocur.

Pierwszy raz od stworzenia — tak twierdzą rzeczoznawcy — widziano czerwonego kota. Pokazano go niedawno na wystawie kotów w Croydon.

Kot ten posiada futerko najpiękniejszej czerwonej barwy. (Niefarbowane, o czem się przekonano!). Właścicielce tego kota ofiarowano już za niego fantastyczną sumę. Teraz myślą o tem, jak sztucznie hodować bajecznie kolorowe koty. Czemu nie? Jeśli ludzie wyhodowali niebieskie róże i żółty bez, mogą wyhodować także czerwone i zielone koty.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

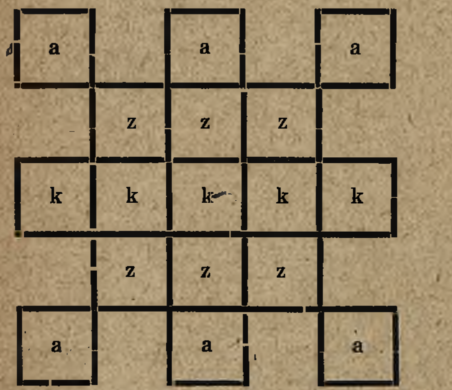
Pp.: **Jacek Orlik** w L.: Wierszyk zupełnie dobry; zamieścimy go w jednym z najbliższych numerów. — **Stanisław Łętowski** w C.: Zupełnie słuszna Pańska uwaga; stało się tak przez przeoczenie. — **Karol Wardas** w N.: Sapiehowie jest to rodzina rusko-litewska, pochodząca z bojarów połockich, przyjęta do herbu Lis na sejmie w Horodle w 1413 r. Sapiehowie dzielili się na dwie gałęzie: Siewierską i Kodeńską. Z gałęzi Siewierskiej jedni otrzymali tytuł książęcy w roku 1669, lecz ci wymarli, drudzy zostali uznani książętami polskimi na sejmie w 1768 r. Gałąź Kodeńska otrzymała tytuł hrabiowski od cesarza Maksymiljana w 1572 r., co potwierdził w tym samym roku sejm polski, książętami zostali mianowani w Austrji w 1840 roku. Gałąź Kodeńska dzieliła się znów na dwie linje: Krasiczyńską i na Wysokiem Litewskiem. Z linji Krasiczyńskiej pochodzi Adam Stefan Stanisław Bonifacy Józef ur. 14 maja 1867 w Krasiczynie, a wyświęcony w 1893 r. na księdza obecny arcybiskup krakowski. — **Kazimierz Miazga** w S.: Marcin Luter był synem ubogiego górnika Jana Lutra. Urodził się w Eisleben. Ojciec jego, jak to mówią, klepał biedę, póki się nie przeniósł do Mansfeldu. Tu zaczęło mu się powodzić lepiej tak, że nawet mógł kształcić dalej małego Marcinka. Marcin Luter, zostawszy księdzem zakonnym, prowadził życie przykładne i wiele dobrego zdziałał dla Kościoła katolickiego. Trwało to jednak tylko dotąd, póki na drodze jego życia nie stanęła kobieta. Chęć pojęcia jej za żonę była powodem tego wszystkiego, co się później stało, a więc walki z papieżem i odszczepieństwa od Kościoła katolickiego. — **Jan Smaga** w L: Herb jest znak czyli godło, używane naprzód na zbroi, t. j. na tarczy lub hełmie. Znaki te stały się później godłami rycerskich rodów i przechodziły dziedzicznie z ojca na syna. Każdy ród miał swój znak, swój herb, który przez króla był uznany lub nadany. W starożytności herbów nie było, dopiero w wiekach średnich, zwłaszcza podczas wojen krzyżowych, z końcem XI, a z początkiem XII wieku nastają herby. Nauka o herbach nazywa się heraldyką. I miasta mają swoje herby, np. Warszawa — syrenę (kobieta z rybim ogonem, przedstawiającą greckie bóstwo), Lwów — lwa, Poznań — dwa klucze, Kraków — orła białego i t. p. — **Karol Burejza** w J.: P. Józef Lorenz jest emerytowanym inspektorem szkolnym. Mieszka stale w Lanckoronie, poczta w miejscu. Był on prezesem Tow. pszczelarskiego w Krakowie; wydał również podręcznik o hodowli pszczół. — **Rom-Ort** w W.: Słowa: „przypatruje się — pracuje“, „zmęczony — łany“ nie rymują się, przeto wierszyka nadesłanego drukować nie możemy. — **Adam Galer** w K.: Nadesłane zagadki przeznaczamy do druku. — **Franciszek Kawczak** w O.: Nadesłaną nam „Bajkę“ zamieścimy; może być, że nawet z obrazkami. — **Stefan Adamik w Ż.:** W Warszawie wychodzi tygodnik ilustrowany p. t. „Radjo“. Prenumerata roczna 35 zł., kwartalna 10 zł., miesięczna 3.50 zł., pojedynczy numer 90 groszy. Adres: Administracja „Radja“, Warszawa, Aleje Ujazdowskie 47. — **S. J.** w K.: Książka kucharska do Czechosłowacji kosztuje z przesyłką 15 kor. cz. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Józef Kapuściński** w L.: Czy dalszą prenumeratę do Francji zapłaci p. Kawa czy też Pan?

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).



Czytaj go tak, czytaj go wspak
jednakie jego brzmienie,
Czy w ukos, na krzyż, w każdym kierunku
„nie wolno“ ma znaczenie.

2. Szarada.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

Staszek łąkę drugie pierwsze
Drugie trzecie drzewa mają
Trzecie pół drugie to nie żadne wiersze
Ale zwierzątko co żyje w ruczaju.
Całość to ptaszek co z nami zimuje,
Do okien domów codzień podlatuje.

3. Zagadki przysłowiowe.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

I.

Ot miło ze liczne!

II.

Pop choć zna, chowa na pole!

Z powyższych ułożyć dwa znane przysłowia.

4. Układanki sylwetki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

I.

Kwiat + część ciała + spółgłoska + przyrząd sportowy = ?

Praca polna + spółgłoska = ?

Imię chińskie + miasto w Polsce + samogłoska = ?

Rzeka + spółgłoska = ?

Powyższe układanki dadzą nam nazwiska polskich literatów.

II.

Pułapka wspak + urok = ?

Spółgłoska + papuga = ?

Gaz + litera fonetyczna = ?

Przysłówek + spółgłoska + ryba = ?

Zbiorowisko wody + miara powierzchni + spółgłoska = ?

Drzewo + przyrząd sportowy = ?

Wielkie sławy + spółgłoska + przyrząd sportowy = ?

Spółgł. + mechanizm + samogłoska = ?

Powyższe układanki dadzą nam nazwiska Czytelników i Przyjaciół „Roli“.

5. Bilet wizytowy.

Idy Renydlan

Odgadnąć kraj, w którym ta osoba mieszka.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4-go lipca b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 24 „Roli“: 1. Zadanie krzyżowe: Automat. Promień. Pomidor. 2. Szarady: I. Kawaler. 2. Seradela. 3. Układanki: Rej, Bełza, Karpiński, Krasicki, Lenartowicz, Żeromski, Kuraś, Wasylewski. 4. Logogryf: Listopad.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłał tylko p. Stanisław Łętowski z C., jemu więc przypadła nagroda w udziale.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Sztuka złodziejska.

Poszedł złodziej na jarmark i przyszedł do szewca, który z butami stał na rynku i mówi:

— A nie boicie się, żeby wam kto buty ukradł?

— Jakżeby miał ukraść, kiedy ja na nie patrzę?

— A jakby wam je ukradł, choć na nie patrzycie?

— Niech spróbuje, to jabym go zaraz nauczył.

Wtedy złodziej kręci się, kręci koło butów, nareszcie chap! jedną parę i w nogi.

Szewc skoczył za nim i krzyczy:

— Łapcie, łapcie złodzieja!

Ludzie zaczynają go łapać, ale złodziej woła:

— Nie łapcie, bo to zakład! Nie łapcie, bo to zakład!

Ludzie uwierzyli, a złodziej z butami uciekł.

Słuszne pytanie.

— Tatusiu, jak się to dzieje, że codziennie zdarzy się tylko tyle ile się zmieści w gazecie?

Giełda płodów rolniczych

z dnia 20 czerwca b. r.

Pszenica .	43·50—43·60	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto .	16·00—16·50	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies . .	19·50—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	17·00—17·50		
Fasola biała	54·00—58·00	Mąka żytnia	31·00—31·50
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	71·00—72·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	12·00—00·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	10·00—00·00
Koniczpastew.	10·00—11·00	Mąka czerw.	15·00—16·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 20 czerwca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·12 do 1·52 zł.	Jałownik	od 0·93 do 1·53 zł.
Woły . .	od 1·07 do 1·56 zł.	Cielęta .	od 1·08 do 2·00 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·45 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł
Nierogaciznę	2·15 do 2·50 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·60 do 3.05

Karpackie kosy

Dobre wykończone kosy z styryjskiej stali w oliwic hartowane. Ażeby nie ryzykować daję porękę za każdą kosę i to pisemną gwarancję fabryczną, która to kosa może być 2—3 razy sklepana, a kiedy nie chciałaby kosić zamieniam takową na inną w każdym razie. Cena fabryczna:

Długość w ctm.	65	70	75	80	85	90	95	100 ctm.
Cena złotych:	6.00	6.40	7.00	7.20	7.60	8.00	8.50	9.00

Rabat: na 10 = 1, na 20 = 2, na 30 = 4, na 40 = 6, na 50 = 8 kos rabatu. Tak samo posiadam sierpy, młotki, kowadełka i kamienie czarne. Dla spółdzielń i sklepów daje towar na dogodnych warunkach. Proszę żądać cenników. Na zamówienie zadatek najmniej 2 zł. Za gotówkę z góry porto i opakowanie nie doliczam. Adres:

M. Sidyk, Strużyn Wyżny, p. Rożniatów,
woj. Stanisławów.

Sprzedam **małą realność:** 3 kawałki gruntu ornego, stodoła, spichlerz. (Dom stary) na pagórku, piękny kawałek sadu, za 9 000 zł. Dobre miejsce dla emeryta. Adres: Jan Żmuda w Stryszowie Nr 231 obok Kalwarji Zebrz obecnie w Chicago Heights Illinois No 333 East 14 st. U. S. A

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce wynosi wraz z przesyłką Zł. 3.50.

Do nabycia w Administracji „Roli“.

Śpiewnik z nutami 182 pieśni. Śpiewy i pieśni żołnierskie i patrjotyczne. Do każdej piosnki nuty. Wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 65 gr. Do nabycia w Administracji „Roli“. Należytość prosimy przesłać wprzód, gdyż zaliczka drogo kosztuje. Można znaczkami pocztowymi w liście

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł.



ZEGARKI

z amerykańskiego nowego złota

»Amer. d'OR« niczem się nie różni od prawdziwego złota 14 kar. tylko za zł. 8.75. Uwaga: Zegarki nasze nic nie mają wspólnego z zegarkami innych reklam. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek. Chód dźwięczny na kamieniach, wyregulowany do minuty z gwarancją za dobry chód na 8 lat. 2 szt. 17 zł., 4 szt. 32.50, 6 szt. 47.50. Lepszego gatunku 11.50, 15, 18, 21, 25, 35 zł. Na rękę z paskiem niklowe 14, 17, 20, 25, 30, 35, 40, 50 i 57. — **Kryty Ankier z trzema kopertami amer. zł. 16.75,** 19, 22, 26, 30, 35, ręczne z paskiem lepszego gatunku 20, 25, 37, 45, 55, 65. Budziki stołowe 15, 17 i 20, lepszego gatunku 25, 30 i 40 zł. Łańcuszki z nowego złota po 2.15, 3, 3.75, 4.85 i 6 zł. Zegarki reklamowe kieszonkowe marki „Chronometr" niklowe po cenie 5.87, 2 szt. 11.60, 3 szt. 17.20, 5 szt. zł.28.50, 7 szt. 39.50, 10 szt. 55.85.

Za koszta przesyłki i opakowanie płaci kupujący.

FABRYCZNY SKŁAD GENEWSKICH ZEGARKÓW

JÓZEF JAKUBOWICZ, Warszawa, Sienna 27, Oddział 41.

Mnóstwo listów dziękczynnych.

Z powodu braku miejsca zamieszczamy niektóre.

Sz. P. Józef Jakubowicz

Niniejszem zamawiam zegarek z amer. złota. Jest to już trzeci zegarek. Z poprzednich jestem bardzo zadowolony. Teodor Bławat, kierownik szkoły Klonia.

Dobry zegarek kupisz tylko w znanej we wszystkich dzielnicach kraju firmie J. Jakubowicz, Warszawa 41.

Wyciąć! Zachować! Rekomendować!

Firma egzystuje od roku 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Sprzedam kilka morgów ziemi uprawnej w okolicy klimatycznej nadających się pod budowę. Stacja kolejowa w miejscu. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

TELEGRAM

do P. T. Składnic Kółek Rolniczych i Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej!

Z powołaniem się na stosunek umowny, wiążący nas ze Związkiem Ekonomicznym Spółdzielni Kółek Rolniczych i Związkiem Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej w Krakowie i Poznaniu, prosimy o łask. pokrywanie Swego zapotrzebowania na

lep na muchy „ALFA"

farbkę do bielizny „BENGAL"

w naszej firmie.

Poręczamy pierwszorzędną jakość i ceny bezkonkurencyjne.

Na żądanie wysyłamy wzory i oferty.

„ALTESSE-WISŁA"

Spółka Akcyjna

Dział Chemiczny.

Kraków ul. Długa 17.

Sensacyjna zniżka cen!!!



ZEGAREK

z amerykańskiego złota

niczem nie różniącego się od prawdziwego złota 14-to karat. **tylko za zł. 6 25 (zamiast 30 —)**

UWAGA! Zegarki nasze nie należy porównywać z zegarkami reklamowanymi przez inne firmy. Na listowne zamówienie wysyłamy natychmiast elegancki płaski zegarek (według powyższego rysunku) wyregulowany do minuty, chód dźwięczny. Jako premję stalówkę do wiecznego pióra z amer. złota.

Za 10-letnią gwarancją, 2 szt. 12 zł., 3 szt. 18 zł. Znacznie lepszy gat. 10.25, 12.17, 23. Ze świecącym cyferblatem 9.25, 11.25, 14.75, 17.35. Zegarek kryty Ankier z trzema kopertami z ameryk. złota 13.95, 15.95, 22.95. Zegarki na rękę męskie lub damskie 12.25, 13.95, 15.95. Takie zegarki jak rysunek niklowe 4.67, 5.25, 2 szt. 10.25. Łańcuszki z ameryk. złota 1.50, 1.95, 3 zł., 4 zł. Brzytwy zagraniczne 5.75, 7.75. Maszynki do strzyżenia włosów z zaps. grzebieniami 8.95 i 10.95. Za koszty przesyłki płaci kupujący. Adresować:

Przedstawicielstwo Szwajcarskich Zegarków

ED. JAKUBIŃSKI, WARSZAWA,

Pl. Napoleona, oddz. 9 a, skrz. pocz. 237.

UWAGA: Posiadamy setki listów dziękczynnych.